SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

Pekao

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok VII, nr 19 (176)

Wilno, 1-15 października 1996

cena 60 ct
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Polacy — kandydaci na posłów do Sejmu s.2
- Dialogi polsko-litewskie s.2-3
- Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów..... s.4
- O inicjatywach wrocławskiej fundacji s.5
- Polacy w Mińsku..... s.6
- Wśród książek i mała proza..... s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Na zaproszenie marszałka Sejmu RP Józefa Zycha 27-28 września w Warszawie z wizytą roboczą przebywała delegacja parlamentu Litwy na czele z przewodniczącym Česlovasem Juršėnasem.
- 23-24 września z oficjalną wizytą przebywał na Litwie prezydent Ukrainy Leonid Kuczma. Przywódcy obu krajów podpisali Deklarację o stosunkach międzypaństwowych w kontekście zmian zachodzących obecnie w Europie. Porozumienia o współpracy zostały również podpisane przez ministrów spraw zagranicznych i finansów.
- Przy Urzędzie Prezydenta Litwy powstała Fundacja Wspierania Współpracy Litewsko-Polskiej im. Adama Mickiewicza. Jej celem jest wspieranie działalności społecznej, obywatelskiej, kulturalnej, naukowej, oświatowej i gospodarczej prowadzonej na rzecz zbliżenia obu krajów.
- Dyrektor Instytutu Wschód-Zachód w Nowym Jorku — Johan Edwin Mroz spotkał się w Wilnie z Algirdasem Brazauskasem. Interesował się opinią prezydenta na temat bezpieczeństwa regionu bałtyckiego.
- Wśród 28 państw Europy Środkowej i Wschodniej Litwa wraz z Rumunią zajęły 9-10 miejsce jako najbardziej atrakcyjne pod względem ekonomicznym dla inwestorów zagranicznych. Dane te podaje międzynarodowa firma audytorska "Ernst and Young".
- W sierpniu po raz pierwszy stopień inflacji na Litwie utrzymał się na poziomie zerowym.
- W sierpniu gorąca woda zdrożała o 19,5 proc., ogólne wydatki na mieszkanie o 1,9 proc. Najbardziej zdrożał transport kolejowy — o 22 proc.
- Rekordowa ilość — ponad 550 firm krajowych i zagranicznych — wzięło udział w odbywających się w dniach 24-27 września specjalistycznych międzynarodowych targach "Baltmedica-Baltfarma-Baltdent-Baltoptik '96".
- W sierpniu Litwa wyeksportowała 51 proc. wytworzonej produkcji.
- Mimo sprzeciwu działaczy organizacji ochrony środowiska przystąpiono do zakładania fundamentów zbiorników terminalu ropy naftowej w Butingė.
- 9 października w Wileńskim Sądzie Okręgowym rozpocznie się proces nad winowajcami tragicznych wydarzeń 13 stycznia 1991 r. Wśród osób przesłuchiwanych znajdą się działacze Komunistycznej Partii Litwy — Mykolas Burokevičius i Juozas Jarmalavičius.
- W Druskienikach otwarto pierwszy dom opieki dla młodzieży "Žuvedra" ("Mewa"), sfinansowany przez szwedzką organizację obrony praw dziecka "Radda Barnen" ("Ratujcie dzieci").
- W Wilnie odbyła się II Międzynarodowa Konferencja "Profilaktyka AIDS i innych chorób rozpowszechnianych drogą płciową w krajach o niskiej zachorowalności". Udział wzięli przedstawiciele Łotwy, Estonii, Białorusi, Rosji, Ukrainy, Polski, Danii, Szwecji, Austrii i Finlandii.
- Czas zimowy na Litwie skrócono o miesiąc i będzie nas obowiązywał od listopada.
- Przedsiębiorstwo państwowe "Lietuvos paštas" wyemitowało dwa nowe znaczki pocztowe, poświęcone twórczości Mikolajusa Konstantinasa Čiurlionisa.

Opr. B.J.

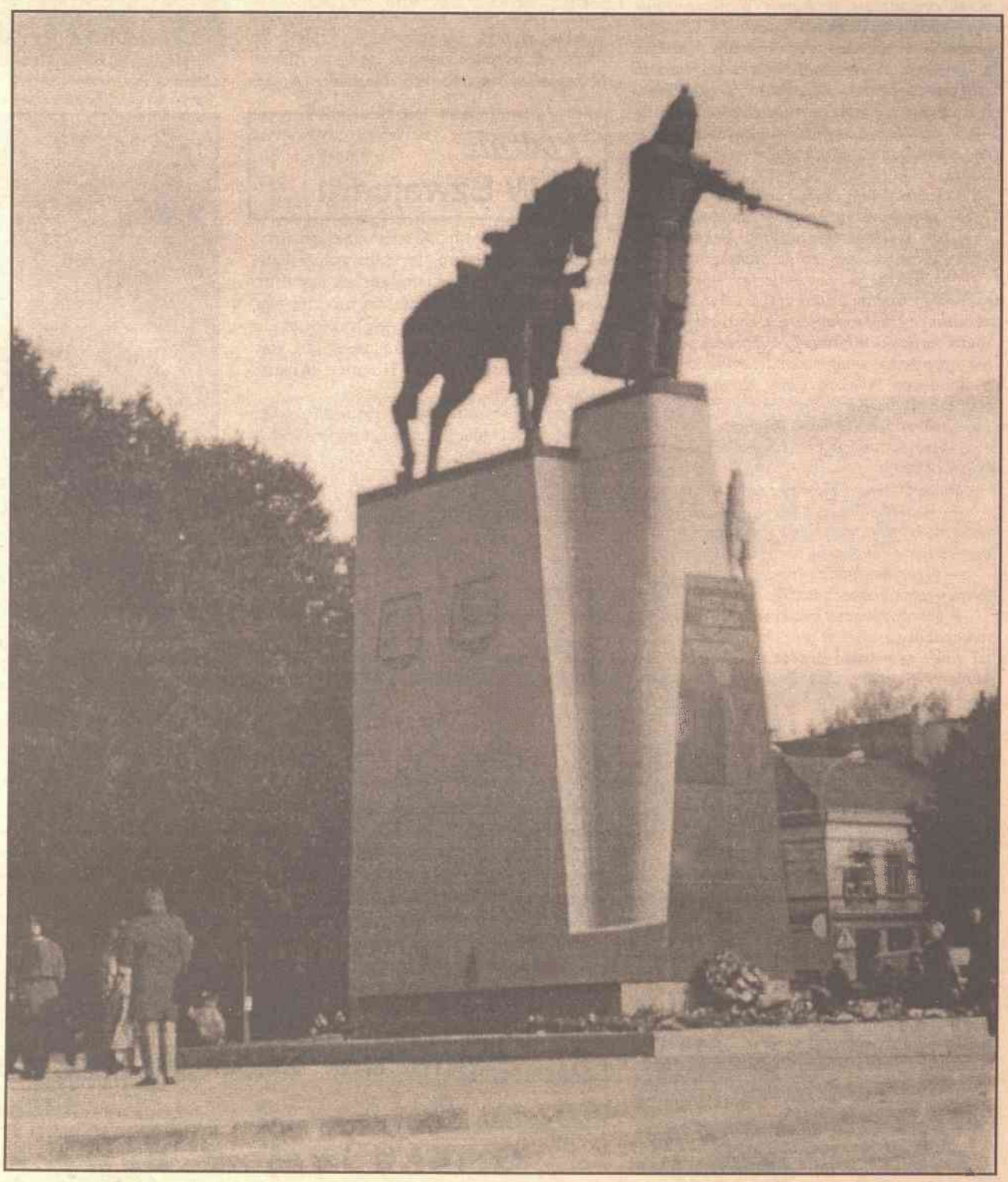

Pomnik Giedymina na swoje postawienie musiał czekać aż osiem lat

Fot. Bronisława Kondratowicz

W Wilnie odsłonięto pomnik Giedymina

Monument stanął — długo oczekiwany przez jednych, mniej entuzjastycznie przyjęty przez innych. Z dumnie podniesioną głową, gotów do obrony swego grodu. Stanął u podnóża góry, od której zaczyna się historia Wilna.

22 września na Placu Katedralnym, w ramach tradycyjnego już Święta Stolicy, odsłonięto pomnik założyciela naszego grodu — Wielkiego Księcia Litewskiego Giedymina. Droga do tego była długa i trudna, gdyż nie zawsze słowa idą w parze z czynami. Pomnik Giedymina na swoje postawienie "musiał czekać" aż osiem lat. Dopiero w tym roku przystąpiono do ostatecznej realizacji planu. Początkowo prace posuwały się niezbyt szybko, ale od założenia fundamentu, co nastąpiło 6 września br., wszystko ruszyło w zawrotnym tempie.

Autorem pomnika Wielkiego Księcia Litewskiego jest obecnie mieszkający w Nowym Jurku wybitny rzeźbiarz, laureat Litewskiej Nagrody Narodowej Vytautas Kašuba. Pomnik wykonał rzeźbiarz wileński Mindaugas Šnipas.

Rzeźbę, przedstawiającą rycerza z mieczem i konia stojącego za nim, odlano w Tallinie, w kombinacie "Ars Monumental". Giedymin stanął na 7-metrowym postumencie, wykonanym z granitu ufundowanego przez rząd Ukrainy.

Przedsięwzięcie zrealizowano dzięki środkom z Funduszu Budowy Pomnika Giedymina przy wsparciu finansowym fundatorów: rządu Litwy, rządu Ukrainy, samorządu m.Wilna, Z.S.A. "Vitoma". Największą część kosztów z sumy 1,5 mln litów przeznaczył samorząd m.Wilna.

Uroczystego odsłonięcia pomnika Giedymina dokonał prezydent Litwy Algirdas Brazauskas. Przed zebranymi ukazał się napis: "*Wielki Książę Litewski Giedymin 1316-1341*". Na uroczystość przybyli: mer Wilna Alis Vidūnas, przewodnicząca Funduszu Budowy Pomnika Giedymina Beatrič Klezaitė-Vasaris, żona Vytautasa Kašuby Aleksandra Eledžinskaitė, znany poeta litewski Justinas Marcinkevičius, który zarecytował odę poświęconą Wilnu i napisaną specjalnie na uroczystość odsłonięcia pomnika.

Z okazji tej uroczystości Bank Litewski wyemitował srebrną monetę o nominale 50 litów z serii "Władcy Litwy", przedstawiającą Wielkiego Księcia Litewskiego Giedymina. Cena takiej monety wynosi 80 litów.

W dniu odsłonięcia pomnika w Wileńskiej Archikatedrze odbył się uroczysty wieczór muzyki i poezji pt. "Pozostań w Wilnie, Władco", zorganizowany przez Fundusz Wspierania Budowy Pomnika Giedymina i Ministerstwo Kultury Litwy.

Andrzej Kierulis

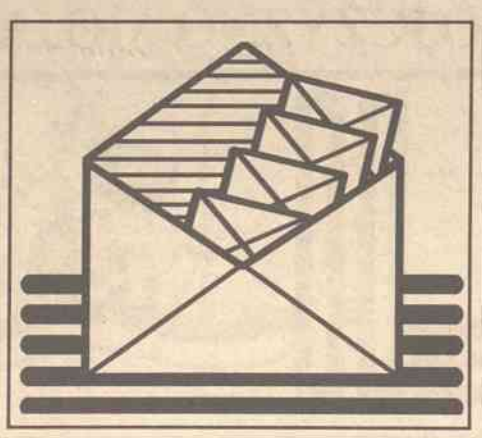

Stowarzyszenie Techników i Inżynierów Polskich

Uprzejmie informujemy, że na Litwie z inicjatywy technicznej inteligencji polskiej powstała nowa organizacja społeczna "Stowarzyszenie Techników i Inżynierów Polskich" (STIP). Prezesem Stowarzyszenia został wybrany wieloletni konstruktor inż. Jan Andrzejewski, Sekretarzem odpowiedzialnym — konstruktor, dr inż. Zenon Bogdanowicz, wiceprezesi: dyrektor d/s jakości — inż. Jan Hermanowicz, dyrektor techniczny — inż. Karol Śnieżko, skarbnikiem — inż. Wiesław Piątek.

Celem powstałej organizacji jest:

— propagowanie i popularyzacja wiedzy technicznej, podwyższenie poziomu technicznego, walka z bezrobociem wśród Polaków na Litwie;

— szkolenie fachowców technicznych, organizowanie wystaw technicznych i handlowych, zakładanie szkół technicznych, stworzenie i prowadzenie banku informacji technicznej, popieranie twórczości amatorskiej i samokształcenia technicznego Polaków Litwy, działalność doradcza i wydawnicza, założenie i prowadzenie Fundacji wspierania nauki i techniki;

— zacieśnianie więzi technicznej i informacyjnej z Polską.

Stowarzyszenie osiąga swe cele poprzez:

— współdziałanie z organizacjami państwowymi, administracyjnymi i ruchami społecznymi, a także z organizacjami polonijnymi;

— organizowanie czynów społecznych, konferencji naukowo-technicznych.

W celu otrzymania środków finansowych dla wykonania niniejszych postulatów Stowarzyszenie może prowadzić działalność gospodarczo-komercyjną przez zakładanie przedsiębiorstw produkcyjnych, komercyjnych i turystyczno-informacyjnych.

Uprzejmie prosimy o możliwą pomoc w nawiązaniu kontaktów z organizacjami analogicznej działalności w Polsce, informacyjno-techniczną i inną pomoc w naszej pracy na rzecz wspierania Polaków Litwy i krzewienia polskości na Wileńszczyźnie.

Ze swej strony proponujemy swą pomoc dla organizacji polskich, które mają analogiczne cele.

inż. Wincenty Suchowiej
Rzecznik prasowy Stowarzyszenia

Pielgrzymka z Francji

W Lawel we Francji Matka Teresa Rondeau założyła w 1818 roku Apostolskie Zgromadzenie Matki Bożej Miłosierdzia. W 1862 roku Matka Teresa Potocka przeniosła działalność na tereny Polski.

1 sierpnia 1925 roku Helena Kowalska została przyjęta do tego Zgromadzenia, w którym przeżyła 13 lat i zmarła mając zaledwie 33 lata. Podczas kilkakrotnych objawień Chrystus przekazał siostrze Faustynie święto (11 niedziela Wielkanocy), koronkę do Miłosierdzia Bożego i nowennę.

W końcu sierpnia gościła w Wilnie pielgrzymka z Francji zorganizowana przez Ruch Apostolski Miłosierdzia Bożego. Odbyły się msze święte w kościele Św.Ducha, gdzie znajduje się obraz Jezusa Miłosiernego. Odwiedziliśmy wileński domek, w którym mieszkała s.Faustyna, przy ul. Grybo 29. Pielgrzymka podczas spotkania z biskupem Józefem Tunajtisem była zainteresowana odrodzeniem wiary katolickiej na Litwie oraz uporządkowaniem tego domku. Ruch Apostolski Miłosierdzia Bożego w ramach szerzenia kultu miłosierdzia według orędzia przekazanego przez Chrystusa siostrze Faustynie przekazał, w darze 70 tys. obrazków Jezusa Miłosiernego. Ruch Apostolski od 1944 roku wydaje czasopismo "Nasza rodzina" o charakterze społeczno-katolickim, łączące Polaków w 57 krajach świata. Pielgrzymka przeszła sprawnie dzięki staraniom Janiny Liminowicz i Leonory Tomaszewicz, reprezentujących biuro turystyki "Akiras".

Irena Łatyszowicz
Wilno

20 października — wybory do Sejmu i referendum

Od 20 września na Litwie rozpoczęła się kampania wyborcza. Biorą w niej udział 24 ruchy i partie polityczne. Aby otrzymać miejsca w przyszłym parlamencie, należy uzyskać nie mniej niż 5 proc. głosów wyborców. Według znowelizowanej ordynacji wyborczej ten sam "próg" obowiązuje również organizacje mniejszości narodowych. Podczas ostatnich wyborów powinne były przekroczyć granicę wysokości 2 proc.

Polacy startują w wyborach z list różnych partii. Jan Sienkiewicz, Ryszard Maciejkianiec, Waldemar Tomaszewski, Henryk Jankowski, Tadeusz Filipowicz, Leonard Talmont, Gabriel Jan Mincewicz — są w pierwszej dziesiątce kandydatów Akcji Wyborczej Polaków Litwy. Ryszard Litwinowicz, Mieczysław Waszkowicz, Wacław Henryk Baranowski — znaleźli się wśród pierwszych dziesięciu na liście Aliansu Mniejszości Narodowych. Nazwisko Artura Płokszty jest pod numerem 9 w spisie kandydatów Litewskiej Demokratycznej Partii Pracy (LDPP). Taką samą lokatę zajmują — Stanisław Widtmann na liście Związku Chrześcijańskich Demokratów, Jarosław Wołkonowski pośród członków Litewskiego Związku Liberałów. Zygmunt Mackiewicz — na 27 pozycji wśród pretendentów Związku Ojczyzny (Litewskich Konserwatystów). W spisach wyborczych innych partii i ruchów również znajdziemy kandydatów polskiej narodowości.

Marszałek Sejmu Česlovas Juršėnas, premier Laurynas Mindaugas Stankevičius, minister rolnictwa Vytautas Einoris otwierają listę obecnie rządzącej LDPP. Najliczniejsza w obecnym składzie parlamentu partia opozycyjna — Związek Ojczyzny — na pierwsze miejsca umieściła: Vytautasa Landsbergisa, Elvyrę Janinę Kunevičienė, Gediminasa Vagnoriusa.

Jednocześnie z wyborami odbędzie się referendum w sprawie nowelizacji trzech artykułów Konstytucji Republiki Litewskiej. Obywatele Litwy będą musieli wypowiedzieć swoje zdanie w kwestiach — zmniejszenia liczby posłów na Sejm ze 141 do 111 i wyznaczenia stałej daty wyborów parlamentarnych, co cztery lata w drugą sobotę kwietnia. Trzecie pytanie referendum dotyczy uzupełnienia artykułu 131, które głosi, *że co najmniej połowa dochodu budżetu narodowego ma być przeznaczona na medycynę, oświatę, naukę, kulturę i inne potrzeby socjalne obywateli.*

Przebieg agitacji wyborczej obserwuje Główna Komisja Wyborcza (przewodniczący — Z.Vaigauskas), w jej składzie — Stefan Świetlikowski, przedstawiciel Związku Polaków na Litwie.

Opracował: **Andrzej Pukszto**

Podróże
W Szwajcarii

To unikalny kraj pod wieloma względami. Kojarzy się z pięknym górzystym położeniem, starą zabudową miast i miasteczek, starannie utrzymanymi polami i świetnie zorganizowaną gospodarką, neutralnością polityczną, a przede wszystkim z bankami i zegarami. Stąd "wszędzie blisko" — do Niemiec, Austrii, Francji, Włoch.

Szwajcaria — to również przykład wysoko uświadomionej tolerancji, świadomości obywatelskiej oraz wspaniałego ułożenia stosunków narodowościowych. Tu się używa aż czterech języków urzędowych — niemieckiego, francuskiego, włoskiego i retoromańskiego, zaś na ulicach i w wielu placówkach kulturalnych można usłyszeć i inne języki, w kilku miejscach spotka się również tablice pamiątkowe i informacyjne po polsku. Właśnie dzięki zaproszeniu z Polskiego Klubu Żywego Słowa, założonego i prowadzonego od dziesięciu lat przez Barbarę Ahrens-Młynarską, miałem możliwość odwiedzenia Szwajcarii, spotkań z rodakami, zapoznania się z ich życiem, a także przestawienia sytuacji Polaków na Litwie. Większe spotkania odbyły się we Fricku nieopodal Bazylei oraz w Genewie, gdzie podobny Klub prowadzi Danuta Mentha-Żmigrodzka.

Mój pobyt nie doszedłby do skutku, gdyby nie życzliwość i zaangażowanie Tadeusza Borkowskiego z Wohlen, niedaleko Zurychu. Wilnianin, który po wojnie opuścił swe ojczyste miasto, człowiek niezwykle szlachetnego serca, wraz ze swą przyjaciółką Zofią, sprawili, że ten pobyt był niezwykle treściwy, a dzięki licznym wyjazdom była okazja poznania najciekawszych miast i kantonów. Notowałem, robiłem zdjęcia, rozmawiałem z ludźmi różnych narodowości — i moje wrażenia nabierały konkretu, myślę, że wielce pouczającego w warunkach Litwy, obecności polskiej w tym kraju, dla całego regionu, jaki boryka się z wieloma trudnościami, wśród których problem "zagubienia się" człowieka w naszych powikłanych realiach uznaję za najważniejszy. Sprzyja on brakowi tolerancji w wielu dziedzinach, "owczemu pędowi" do władzy ludzi, którzy najmniej do niej są predysponowani, którzy jakże często nie potrafili zrealizować się w swoich wyuczonych zawodach, nie zdołali uporać się z powierzonymi im zadaniami o znacznie mniejszej skali. To uwypukla się szczególnie teraz, gdy trwa wyścig do sejmowych foteli.

Mówią, czasem z oddali widać lepiej. To odczułem w Szwajcarii, jako człowiek z Litwy. O tym będę pisał. Liczne spotkania i rozmowy znajdą swe odbicie w "Znad Wilii".

Po powrocie z tej pięknej podróży pragnę podziękować wszystkim moim Przyjaciołom za przybliżenie tego kraju, jak też wszelaką pomoc i serdeczność.

Romuald Mieczkowski

O pięknie Szwajcarii decydują góry i liczne jeziora, rzeki i potoki niosące doń swe wody, łagodny klimat, który sprawia, że jest tu słonecznie i obficie wzrastają ciepłolubne rośliny, szczególnie w południowej części kraju — nad Lago Maggiore

Fot. **Autor**

Specjalnie dla "Znad Wilii" z Warszawy
Elżbieta Iwańska

Sztuka krajów bałtyckich

9 września br. w warszawskiej Galerii Sztuki Współczesnej "Zachęta" otwarta została wielka wystawa malarstwa i sztuki plastycznej trzech państw bałtyckich pt. "Czas osobisty". Dziwny z pozoru tytuł oznacza wolną twórczość artystów, powstającą w kraju zniewolenia, twórczość zgodną z potrzebą własnego wnętrza, którą uprawiać mogli wyłącznie dla siebie, w czasie, który był obszarem ich osobistej niepodległości. Dzieła pochodzą z półwiecza — 1941-1991. Reprezentowane są wśród nich prądy, które i u nas wtedy kolejno przepływały.

Otwarcia ekspozycji dokonał minister kultury Zdzisław Podkański w obecności prof. Vytautasa Landsbergisa, ministrów kultury Łotwy i Estonii. Minister kultury Litwy przysłał list, który został odczytany. Min. Podkański powiedział, że to wydarzenie początkuje nową epokę we wzajemnych kontaktach po 1945 roku. Rząd i ministrowie pragną, aby te kontakty były stałe i przynosiły obopólne korzyści.

10 września, również w "Zachęcie", miało miejsce czterogodzinne seminarium pt. "Współczesna sztuka i kultura Estonii, Litwy i Łotwy". Wieczorem odbył się koncert utworów fortepianowych Čiurlionisa w wykonaniu prof. Landsbergisa. Na sali panował półmrok, oświetlona była tylko klawiatura, a na ekranie wyświetlano obrazy Čiurlionisa, które — według słów pianisty — z utworami łączy duch i nastrój. Były bisy i kwiaty, a potem jeszcze 20-minutowy film "M.K.Čiurlionis — Myśli. Obrazy. Muzyka", którego współautorem był także nasz gość.

Atmosfera obu imprez, w których miałam radość uczestniczyć, była bardzo ciepła. Wyrażała się ona nie tylko w wypowiadanych oficjalnych słowach, co w formach i gestach pozbawionych sztywności, w wyrazie twarzy gości, w licznych uwagach, które streścić można w stwierdzeniach, jakie tam słyszałam, np.: "Jak dobrze, że mogliśmy zobaczyć to wszystko, jakże to zbliża i pozwala poznać tych sąsiadów, o których tak mało wiemy, choć tak blisko żyjemy". Odkrycie banalnych prawd bywa niekiedy niebanalne.

Lecz mylił się gość mówiący przytoczone słowa, bo tu, w "Zachęcie", nie było wszystko. Druga połowa zbiorów "Czasu osobistego", z braku miejsca w tej galerii, została wystawiona w Zamku Ursynowskim (też w Warszawie).

Wystawa Čiurlionisa

Muzeum Historyczne m. Warszawy zajmuje całą północną stronę Rynku Starego Miasta, a domy mają przeważnie po trzy piętra. Wewnątrz łączą się między sobą w całość. We wrześniu br. jedną z większych sal zajmuje wystawa, opowiadająca o życiu i ciekawej twórczości K.M.Čiurlionisa. Dwadzieścia reprodukcji obrazów na ścianie wprost drzwi, kilka w gablotach. Dokumenty z życia artysty, wydawnictwa albumowe, książki o twórczości i monografia o nim samym — niestety, przeważnie tylko po litewsku. Eksponaty opatrzone szerokim komentarzem po polsku i angielsku.

Ostatnią w kolejności zwiedzania ścianę zajmują plakaty, jeden z nich pochodzi z Tokio z 1992 roku. Na środku sali stoi abstrakcyjna rzeźba Stefana Wierzbickiego "Andante — Čiurlonisowi" (1995). Jest to wygładzona bryła jasnego, szarego marmuru o kształcie zbliżonym do łodzi lub fali, w którego dolnej części artysta poczynił płytkie rysy, nasuwające na myśl wzory wodne na falach. Druga praca tegoż rzeźbiarza, również abstrakcyjna, w brązie, ma tytuł "Interludium". Rysunkiem i lekkością kojarzy się z jakimś motywem roślinnym, ptakami w locie, drobnymi zmarszczkami na wodzie i w szczególny sposób harmonizuje z obrazami, w pobliżu których stoi — z "Motywem wiosennym", "Sonatą nr 5" i obu "Sonatami nr 6".

Całości wrażenia dopełnia płynący cicho z magnetofonu poemat symfoniczny "Morze", wytwarzając taki nastrój, że zwiedzający sąsiednie sale wystawy historii rzemiosła warszawskiego, przerywali rozmowę i przechodzili obok w zupełnym milczeniu. Obserwowałam to zachowanie przez dwie godziny.

Pianistka Aldona Dvarionaitė, fotografik Aleksandra Jacovskytė, Alfredas Bumblauskas, dziekan wydziału historii Uniwersytetu Wileńskiego, Arvydas Šaltenis, rektor Akademii Sztuk Pięknych i muzykolog Ona Narbutienė podczas spotkania w redakcyjnej galerii

Fot. **Jerzy Karpowicz**

Dialog polsko-litewski

KROK KU JEDNOŚCI

16 września br. w naszej galerii miało miejsce niecodzienne spotkanie. Jego inicjatorem był prezes Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy, redaktor naczelny kwartalnika "Lithuania" dr Leon Brodowski. Wraz z nim z Polski przybyli członkowie OKML: Danuta Brodowska, Aleksandra Niemczykowa, Jadwiga Siedlecka. Goście spotkali się z wybitnymi działaczami kultury litewskiej w celu omówienia programu konferencji pt. "Kultura litewska i polska. Podobieństwa i różnice", która odbędzie się w końcu czerwca 1997 roku na Wigrach (Polska) pod patronatem Czesława Miłosza i Tomasa Venclovy. Współorganizatorami przyszłorocznej konferencji są redakcje: "Lithuanii" i miesięcznika "Kultūros barai" (redaktor naczelny — Bronius Savukynas), zaś inicjują imprezę komisje narodowe UNESCO — Litwy i Polski.

Z programem tej poważnie zapowiadającej się imprezy zebranych gości (około 40 osób) zapoznał Leon Brodowski, który stwierdził, że *bardzo wielu Polaków nie odróżnia kultury litewskiej od polskiej i traktuje ją jako kulturę "zbuntowanej prowincji polskiej"*.

Myślą przewodnią przyszłorocznego spotkania polsko-litewskiego mają być słowa znanego polskiego poety, dramaturga i prozaika Cypriana Kamila Norwida: "Mniej kłócić się, więcej różnić".

Przewiduje się, że udział w spotkaniu na Wigrach weźmie około 100 osób, w tym delegacje z Polski i Litwy będą liczyły po 40 osób, po kilka delegatów przyjedzie z Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy i Izraelu (między innymi znany pisarz Grigorij Kanowicz). W programie przewidziano mniej referatów, więcej rozmów, dyskusji.

— Początkowo planowano zorganizować tę konferencję w Krakowie, ale z kilku względów zdecydowano się na Wigry, kochane zarówno przez Polaków, jak i Litwinów — powiedział Leon Brodowski.

Jeżeli chodzi o stronę finansową tej imprezy, to 2/3 kosztów ma pokryć Polska i 1/3 — Litwa. Organizatorzy będą się ubiegać o wsparcie przez Fundację Stefana Batorego i Funduszu Otwartej Litwy.

Po zapoznaniu się z przebiegiem przyszłorocznego spotkania rozpoczęła się dyskusja, w czasie której poszczególni działacze kultury litewskiej wyrazili swoje zdanie na temat organizacji takiej konferencji. Później, aby skonkretyzować sprawę, powołano grupę konsultacyjną, która ma stworzyć koncepcję spotkania wigierskiego.

Ze strony litewskiej udział wzięli: Bronius Savukynas, Eugenijus Ališanka, Alfredas Bumblauskas, Aldona Dvarionaitė, Jurgis Dvarionas, Leonidas Donskis, Edmundas Gedgaudas, Gediminas Jakubonis, Ingrida Korsakaitė, Algis Kalėda, Marcelijus Martinaitis, Ona Narbutienė, Arnoldijus Piročkinas, Kornelijus Platelis, Arvydas Šaltenis, Gytis Vaitekūnas, Juozas Vaitkus, Irena Veisaitė, Emanuelis Zingeris, Markas Zingeris, Česlovas Laurinavičius, Vytautas Berenis, Anatolijus Lapinskas, Henrikas Gribauskas, Kęstutis Šmigelskis, Artūras Kankevičius, Vytautas Kalinauskas, Aleksandra Jacovskytė, Živilė Kriaučiūnienė, Medard Czobot, Alicja Rybałko, Jan Sawicki, Czesław Malewski, Alwida Rolska.

18 września Leona Brodowskiego przyjął Algirdas Brazauskas. W czasie spotkania rozmawiano o przyszłorocznej konferencji. Prezydent RL poparł inicjatywę zorganizowania tego kolejnego spotkania działaczy kultury litewskiej i polskiej.

Notatki ze spotkania młodzieży

W poszukiwaniu dróg integracji

W dniach 6-9 września w Warszawie odbył się II Międzynarodowy Sejmik Młodzieży Europy Środkowej i Wschodniej, zorganizowany przez Uniwersytet Warszawski, Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy, Towarzystwo Polska-Ukraina oraz Stowarzyszenie Młodej Polonii. Sejmikowe spotkania odbyły się dzięki wydatnemu wsparciu finansowemu Ministerstwa Edukacji Narodowej, Fundacji Stefana Batorego i Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy.

Sejmik, którego głównym tematem były problemy integracji Europy, nawiązał do podobnego spotkania młodzieży, które odbyło się w połowie lipca 1994 roku w Krakowie. Ówczesny, I Sejmik, obradował na Uniwersytecie Jagiellońskim pod hasłem pojednania narodów i oceny wspólnego dziedzictwa.

W tym roku w Sejmiku udział wzięło około 150 delegatów z Polski, Niemiec, Czech, Węgier, Rosji, Rumunii, Ukrainy, Belgii, Białorusi, Wielkiej Brytanii, Kazachstanu, Łotwy i Litwy. Delegacje z Polski, Ukrainy i Litwy były najliczniejsze. 25-osobowa grupa naszej młodzieży składała się z Litwinów, Białorusinów i Polaków. Większość stanowili Litwini — doktoranci, magistranci i studenci, przeważnie wydziału historii Uniwersytetu Wileńskiego. Grupę Polaków (4 studentki polonistyki WUP, pracowniczka Instytutu Kształcenia Nauczycieli, przedstawiciel Klubu Włóczęgów Wileńskich) zorganizował wykładowca Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego — Jan Sawicki.

Na uroczyste otwarcie Sejmiku, które się odbyło w Wielkiej Auli Audytorium Maximum UW, przybyli prof. Włodzimierz Siwiński (rektor Uniwersytetu Warszawskiego), zastępca prezydenta Warszawy w gminie Warszawa Centrum dr Elżbieta Dźbik, poseł na Sejm RP Jan Król, radni miasta, naukowcy, publicyści i dziennikarze.

— Głównym celem takiego rodzaju spotkań — zaznaczył rektor UW, dokonując oficjalnego otwarcia — jest zbliżenie młodzieży, co szczególnie ważne w tej części Europy, gdzie tak różnorodny skład narodowościowy. Dążąc do Europy, musimy pamiętać o trzech wielkich ideach organizacji społeczeństw: gospodarce rynkowej, demokracji i integracji. Należy je traktować jako przeciwstawienie się nacjonalizmowi i szowinizmowi.

Jako pierwszy w sesji plenarnej wystąpił prof. Stanisław Szuszkiewicz (były przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi), który nawiązał do tego, jak w 1974 roku jechał do Polski... przez Moskwę. "Teraz podróże po Europie nie stanowią wielkiego problemu i właśnie młodzież często nie uświadamia sobie tego, co zmieniło się w ciągu tych 20 lat" — powiedział mówca.

Referaty na temat problemów integracji wygłosili: prof. Władimir Reprincew z Ukrainy i Jan Malicki, redaktor "Przeglądu Wschodniego".

Na rok bieżący przypadają dwie ważne rocznice: 400 lat od zawarcia unii w Brześciu, o czym mówił wybitny znawca przedmiotu, prof. Stefan Kozak oraz 400-lecie od czasu, gdy siedzibą królewską stała się Warszawa, o czym przypomniał doradca prezydenta Warszawy Lech Szyngwelski. Referat pierwszy w całości jest zamieszczony w ostatnim numerze kwartalnika "Lithuanii".

Po części, nazwijmy ją oficjalną, miała nastąpić dyskusja. Na początku nie wyobrażałem sobie, jak w tak licznym gronie będzie ona wyglądała. Dyskusji jednak jako takiej nie było. Były natomiast wystąpienia młodzieży, każdy z chętnych mógł wypowiedzieć się po uprzednim zgłoszeniu swojej kandydatury. Większość raczej mówiło o tym, co najbardziej "bolało". Było to męczące i trochę nudne.

Organizatorzy Sejmiku przygotowali również program rozrywkowy. Była okazja zwiedzenia Zamku Królewskiego, przewidziano wycieczkę po Starówce, która, niestety, ze względu na pogodę nie odbyła się. Ale miasto zwiedzano na własną rękę. Litwini, którzy pierwszy raz byli w Warszawie, zachwycali się urokiem stolicy. Wieczorem natomiast było spotkanie przy herbatce, gdzie każda delegacja mogła wykazać się śpiewem i grą na gitarze. Rej prowadzili goście z Ukrainy, gdyż mieli w swoim gronie profesjonalnych muzyków.

Drugi dzień, jak przystało na niedzielę, był trochę luźniejszy. Chętni udali się na Mszę Świętą: kto do kościoła, kto do cerkwi. Następnie część uczestników Sejmiku podążyła na Uniwersytet, gdzie miały miejsce obrady komisji problemowych, zaś znaczna część młodzieży udała się na spotkanie z radnymi m.st. Warszawy, którzy zapoznali młodzież z pracą samorządową. Z wystąpienia przewodniczącej Komisji Samorządowej Rady miasta — Joanny Fabisiak przekonywająco wynikało, że nie może istnieć demokracja, jeżeli nie ma prężnego samorządu.

— Samorząd jest wtedy, kiedy my sami decydujemy o tym, co będzie się działo w naszej małej ojczyźnie — podsumowała radna.

Jak zauważył później jeden z członków delegacji litewskiej, brakowało w tym i późniejszych spotkaniach bezpośrednich kontaktów, rozmów, dyskusji, a było przeważnie tylko wypowiadanie się z "trybuny".

W trzecim dniu rozpoczęła się kolejna sesja plenarna, w czasie której referat miał wygłosić prof. Leszek Balcerowicz. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na jego przybycie, ale, niestety, Balcerowicz nie mógł przybyć. W swoim liście prezes Unii Wolności napisał: *Naszym obowiązkiem, a przede wszystkim, obowiązkiem polityków jest prowadzenie dialogu z młodzieżą, która w przyszłości będzie kontynuowała nasze prace. Politycy muszą być wzorem dla młodzieży.*

Ostatni dzień obrad Sejmiku obfitował w referaty. Prof. Stanisław Szuszkiewicz — "Integracja, ale jaka?"; dr hab. Adam Putnikowski — "Aspekty ekonomiczne integracji Europy"; prof. Jarosław Isajewicz z Ukrainy — "Rola Polski i Ukrainy w procesie integracji Europy"; prof. Tadeusz Wasilewski — "Integracja na historycznym przykładzie Polski i Litwy"; prezes Towarzystawa Polska-Ukraina Adam Bajcar — "Turystyka jako czynnik integracji"; prezes Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy Leon Brodowski — "Co Polska może dać światu?". Miał być jeszcze referat Alfredasa Bumblauskasa, dziekana wydziału historii Uniwersytetu Wileńskiego, który, nie przyjechał na spotkania sejmikowe. Z braku czasu jego referat nie odczytano, a był godny uwagi.

Krótko o wystąpieniu Leona Brodowskiego. Na wstępie wyraził on swój pogląd na temat Sejmiku, a mianowicie, że w przyszłości należy takie spotkania uczynić krótszymi, nawet jednodniowymi, ale bardziej skondensowanymi. Brodowski przedstawił swój referat, wygłoszony wcześniej (9 kwietnia 1996 roku) w Polskim Instytucie w Kanadzie oraz w Katolickim Uniwersytecie Św.Pawła w Ottawie, który również w całości jest zamieszczony w ostatnim numerze "Lithuanii".

Tak więc, co Polska może dać światu?

— Polska może i powinna dać światu na progu XXI wieku kompleksową teorię i praktykę uniwersalizmu jako ustroju ideowo-politycznego. Prakseolodzy wiedzą, że najbardziej praktyczną rzeczą na świecie jest dobra teoria. Natomiast źródłem wszelkiego zła moralnego jest zła teoria. Tylko uniwersalizm, czyli kierunek oparty na zasadzie: "jedność w różnorodności, różnorodność w jedności", patriotyzm otwarty na Europę i cały świat, a przede wszystkim na człowieka, będzie ustrojem nadchodzącego XXI stulecia. Zadecydują jednak o tym konkretni ludzie o światopoglądzie uniwersalistycznym — odpowiedział na swoje pytanie w trakcie wystąpienia Leon Brodowski.

Andrzej Kierulis

Grupa wileńska w Warszawie

Fot. **Autor**

Kronika PGA

Wystawy

1 października o godz. 18 nastąpi otwarcie wernisażu malarstwa **Olgierda Laura**, Przedstawiono 11 płócien, głównie naturę martwą, portrety i pejzaże.

Zapraszamy miłośników sztuki oraz sympatyków PGA, wszystkich chętnych. Relację z imprezy wydrukujemy w następnym numerze "Z.W.".

* * *

W Genewie, dzięki uprzejmości Jadwigi Cosandey-Skalskiej wystawione zostały prace Lecha Abłażeja, Liwii oraz Sergiusza Masłowa. Obrazy ze zbiorów naszej galerii (olej, akwarele, gęsie piórko i technika mieszana) umieszczone zostały w hollu nowoczesnej przychodni lekarskiej, w której p. Jadwiga prowadzi prywatną praktykę lekarską.

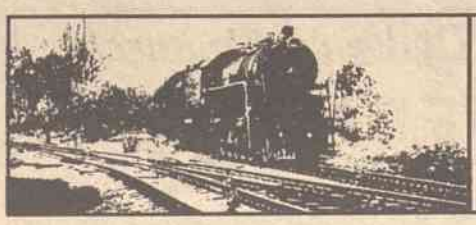

Linie życia

SYBERYJSKIM SZLAKIEM DARGIEWICZÓW (6)

Romuald Mieczkowski

Życie w tajdze

Choć los wypadł ciężki, to nie można było nie podziwiać majestatycznego i surowego piękna otaczającej przyrody. Mieszkańcy z naszych stron po syberyjskiej gehennie potem raczej nie spotykali tak dorodnych i olbrzymich drzew, które tu umierały stojąc, przeżywszy kilkaset lat. Dwa razy do roku — wiosną i jesienią — przechodziły bardzo groźne burze, które dokonywały naturalnej selekcji w tym dziewiczym lesie: padały drzewa stare i chore. Prócz cedrów rosły tu pichty, brzozy, osiki. W sklepie w posiołku można było kupić orzeszki cedrowe, z których wypiekano *kiedroži* — chrupowate placki o smaku oleju drzewnego. Był to przysmak, do którego się przyzwyczajało z konieczności. W dodatku nie pozostawała sucha patelnia.

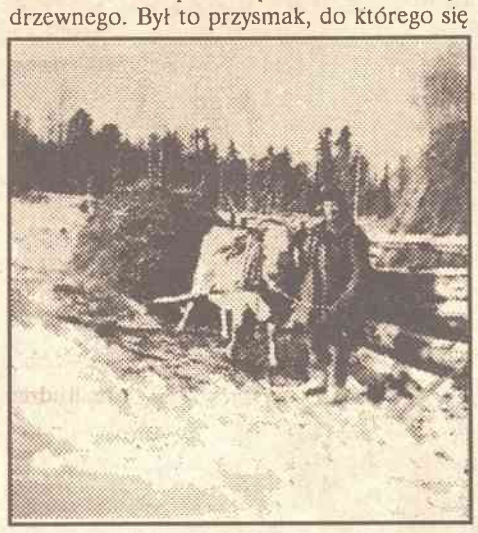

Krowy można było zaprzęgać do sań, by na przykład zwozić siano... Na zdjęciu — Franciszek — głowa rodziny Dargiewiczów przy pracy

Jak się mawiało — tajga karmiła. Rosły czarne jagody, żurawiny. Tylko trzeba było uważać, żeby nie zabłądzić. Jednego razu we wrześniu — wspomina Tadeusz — znaleziono po kilku dniach poszukiwań ciała zamarźniętych na śmierć zbieraczek żurawin — Polki Rymszewicz i jej koleżanki, Ukrainki. Pochowano je razem na miejscowym cmentarzu.

W tajdze rosło coś w rodzaju krzyżówki — między maliną a truskawką. Były to jagody z niskich krzaków, podobne do jeżyny, o słodkawo-kwaśnym smaku. Dopiero pod koniec zesłania Tadeusz odkrył w wąwozach zarośla dzikiej porzeczki. Jagody dostarczały niezbędnych organizmowi witamin. Gdyby był cukier, można by przygotować niezliczone zapasy konfitur. W tamtych miejscowościach natomiast zupełnie nie było grzybów — ze względu na duże zabagnienie terenu.

Ziemi mogłeś wziąć, ile tylko chciałeś. Nie był to teren wiecznej zmarźliny i dlatego rosły tu ziemniaki. Sadzono je przy pomocy łopat. Ziemniaki były bardzo smaczne. Może dlatego, że zawsze ich brakowało. Problem był z przechowaniem — mróz trzymał od września aż do maja.

Przy wybitnie kontynentalnym klimacie nie notowano dużych wahań temperatur i lato było bardzo upalne — przyroda jakby chciała nadrobić czas śpiączki w chłodzie, więc cykle wegetacyjne odbywały się bardzo intensywnie. Ale była inna zmora — komary. Noszono specjalne siatki i grube ubrania. Żeby podoić krowy, rozpalano ogniska, same zwierzęta były mniej narażone ze względu na długą sierść. Ta rasa bydła była przystosowana do tych warunków. Czasem bydło wyruszało do... tajgi i zazwyczaj powracało, po tygodniu lub dwóch. Krowy były prawdziwą podporą tutejszego życia — nie tylko dawały mleko, można było zaprzęgnąć je do sań, by na przykład zwozić siano. Byków, jak też koni spespieresieleńcom trzymać było *nie położeno**.

Kopalin użytecznych w tamtych okolicach nie było. W ziemi natrafiano na warstwy jakichś skorupiaków. Spotykano też jakiś minerał, wielkości grochu. Żadnych skał i kamieni.

— Przyroda dla nieprzygotowanych stawała się wrogiem. Żeby przeżyć, musieliśmy tak się dostosować, aby stała się naszym sojusznikiem — stwierdza mój rozmówca, a potem opowiada o świecie fauny tamtych stron.

Jest on bogaty. Spotykało się niedźwiedzi, łosi, rysi. Miejscowi Rosjanie urządzali polowania, innym nie wydawano zezwolenia na posiadanie broni. Przymusowi osadnicy, żeby wyżywić się, zastawiali sidła. Trafiały do nich przeważnie zające. Przed śmiercią wydawały tak żałosne głosy, że szkoda było tych zwierząt.

Niektórzy odżywiali się mięsem łosi. Z ich skóry robili podwijacze do szerokich nart, ze względu na bardzo pulchny śnieg. Na takich nartach dość wygodnie było przemieszczać się po zaspach — hamowało się pod sierść skóry.

Było jeszcze bardzo pocieszne zwierzątko w paski, które zapamiętał Tadeusz — morenduk. Pojawiało się na wiosnę. Gdy się potrafiło odpowiednio zagwizdać, zwierzątka podchodziły bardzo blisko, ale tylko wystarczył namniejszy nieostrożny ruch, żeby błyskawicznie umknęły. Wilków tam nie było.

W tajdze nie brakowało ptactwa. Były cietrzewie i głuszce, które z zachodem słońca chowały się do śniegu. Rano wylatywały z dużym łopotem skrzydeł ze swoich kryjówek. Spotykało się też dzięcioły. Zimą zabijały się one niekiedy na śmierć, gdy trafiały w lodowate drzewo... Zwierzęta — wydawałoby się — tak świetnie przygotowane do tych warunków, też czasem nie oszczędzał surowy klimat.

No i jeszcze, nie można zapominać o rybach. Tadeusz nigdy nie był zapalonym rybakiem, ale na Syberii nie mógł przejść obojętnie, kiedy zobaczył, jak ryby dosłownie wyskakują z wody, by połykać motyli, wyglądem przypominających naszych kapuśniaków. Ryby miały kolor srebrny i czerwone piórka, a nazywały się chyba krasnopiorki, czy jakoś tak podobnie. Jak one brały! Wyskakiwały ponad powierzchnię wody, byle tylko dać złapać się! Tadeusz przynosił całe ich wiadra i wtedy to była uczta. Tylko do rzeki nie było tak blisko — chyba ze cztery kilometry. Ale się opłacało, bo w rzece można było wykąpać się, choć woda była pioruńsko zimna. Prawda, ryby w postaci suszonej dostarczali nie tyle rybacy co kłusownicy, których w tych stronach nie brakowało.

— Nie należeliśmy do myśliwych, ani rybaków, to warunki zmuszały do tego, żeby jakoś przeżyć — podsumowuje Tadeusz.

* *nie położeno* (ros.) — nie wolno

"Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów" — to zapis dokumentalnej opowieści, drukowanej w odcinkach. Początek w nr 14 "Znad Wilii". Wspomnienia najmłodszego z zesłańców — Tadeusza Dargiewicza, są ilustrowane fotografiami, które wykonał jego brat Adolf w trudnych warunkach

Punkt widzenia

Zaplątanie w prawa człowieka. Życie: Obowiązek czy prawo?

Prawo do życia osobnika rozwiniętego ma trzy podstawowe aspekty. Pierwszy to problem samobójstwa, kiedy jednostka koniecznie chce już zakończyć swoją ziemską wędrówkę, a społeczeństwo wszelkimi sposobami nie chce jej na to pozwolić; drugi to problem eutanazji, kiedy obie strony trochę chcą, a trochę nie chcą; a trzeci — kary śmierci, czyli sytuacji, w której społeczeństwo sobie tego życzy, a delikwent wyraźnie nie chce.

W pierwszym przypadku, uważam, że nie należy mylić prawa do życia z obowiązkiem życia. Każdy z nas w końcu sam się będzie rozliczał z Panem Bogiem.

Pewien rosyjski dziewiętnastowieczny samobójca zostawił po sobie kartkę z wyjaśnieniem: znudziło mi się ubieranie i rozbieranie. Nie uratowano go, ale czy ratowanie miałoby jakiś sens? Z punktu widzenia społecznego ratowanie samobójców nie ma w większości przypadków żadnego utylitarnego znaczenia. Jak człowiek nie chce, to nie chce. Nie jestem brutalny. Po prostu tak jest obiektywnie. Człowiek, któremu znudziło się życie, rzadko powróci do twórczej egzystencji.

Mając wiele okazji do rozmów z maszynistami kolejowymi, usłyszałem jednoznaczną opinię, że osobnicy rodzaju męskiego rzucają się niemal z reguły pod pociąg pośpieszny w pełnym biegu, natomiast osobnicy rodzaju żeńskiego — pod lokomotywy przetokowe na stacjach kolejowych. Można stąd wyciągnąć wniosek, że niektórzy są zdecydowani na odejście, natomiast inni jeszcze myślą, że może ich ktoś w ostatniej chwili wyciągnie.

Przypuszczam, że większość tych, którzy dokonują prób samobójstwa z głęboką nadzieją, że ich się uratuje — wiedząc, że nikt nie zabierze się do tego dzieła — odstąpiłoby od zamiaru takiej demonstracji. Tu wszelako przyznam się do daleko idącej niekonsekwencji. Otóż gdybym się spotkał z takim przypadkiem, ratowałbym delikwenta, aż do zniknięcia ostatniej nadziei — mimo, iż nie jestem lekarzem. Rozumiem więc, że każdy lekarz, w którym zawód wyrobił cechy etycznego przymusu niesienia pomocy, wyskoczy ze skóry, aby uratować ofiarę tego morderstwa popełnionego na sobie samym. Praktycznie samobójców powinno się karać długoletnim więzieniem, kwalifikując jednocześnie czyn: afekt, czy premedytacja. O ile mi jednak wiadomo, uratowani samobójcy nie siedzą na ogół w więzieniach.

Eutanazja natomiast jest karalna, ale tylko w specyficznych warunkach. To znaczy, jeżeli lekarz jakimiś sposobami przyśpieszy zejście śmiertelne, albo przedwcześnie przerwie zabiegi utrzymywania przy życiu. Ale przecież istnieje coś takiego jak eutanazja społeczna. Stary człowiek, który nie potrafi już walczyć o życie, umiera w samotności. Być może, otoczony opieką pożyłby sobie jeszcze kilka miesięcy, a nawet lat. Ale on żadnej opieki się nie może spodziewać. Dzieci wyjechały do Ameryki, sąsiedzi rozkładają ręce, albo zgoła nic ich to nie obchodzi, do szpitala nikt go nie przyjmnie, bo nie ma miejsca, albo jest za stary. W końcu może nawet nikt nie zażąda umieszczenia go w szpitalu. Tu już krzykliwi obrońcy praw człowieka praktycznie się nie wtrącają. Jeśli ktoś tu może pomóc, to jakiś szary człowiek o litościwym sercu, który poda umierającemu szklankę wody.

Z karą śmierci jest inaczej. Przede wszystkim należy zapytać prawników — czy to kara, czy eliminacja groźnego osobnika. Prawnicy odpowiedzą, oczywiście — że kara. Jeśli tak, to chciałbym wiedzieć — jak ludzie poradzą sobie z problemem zbrodni niekaralnej? A takie zjawisko w przypadku zniesienia kary śmierci natychmiast się pojawia. Morderca-recydywista, zamknięty w więzieniu, może nadal chcieć zabijać. Dostał piętnaście lat — zabije — zaaplikują mu dożywocie. Jeszcze raz wykorzysta okazję — co mu dołożą?

Ja zaraz powiem, co mu dołożą, a nawet kto. Otóż dołożą mu współwięźniowie trepami, jeśli będą w takowe wyposażeni i to dołożą mu tak, żeby nie wstał — po prostu ze strachu. W końcu załatwić to mogą — z tego samego powodu — strażnicy, wyjaśniając później, że w obronie własnej, albo przy próbie ucieczki. Co się dzieje w takim przypadku? Prawo zamieniamy na bezprawie. To nie jest najlepsza transakcja.

Ponadto nigdy nie wiadomo, czy taki — pozostawiony przy życiu — więzień nie ucieknie. Nie istnieje takie więzienie, z którego nie można uciec. Nawet Alcatras podobno opuszczano przed czasem. Potem w gazetach czytamy: "Groźny bandyta..." itd. A przecież społeczeństwo, a w nim każda pojedyńcza osoba ma prawo do życia. Ucieczka mordercy uruchamia bardzo groźną ruletkę.

Moralność zachodniej Europy nie wzięła się, niestety, z Ducha Świętego, tylko z niezwykle drakońskich metod karania, które tam stosowano przez wieki i konsekwentnie. Dziś sytuacja powoli i tam się zmienia, bowiem prawo stało się mniej restrykcyjne.

Tak, jestem pewien, że karę śmierci należy zachować — w sytuacji recydywy w morderstwie. Jak to się ma do prawa człowieka do życia? Ano, chyba ma. Ten, kto odebrał komuś innemu życie z premedytacją — po prostu sam musi być przekonany, że tym samym sobie odebrał również prawo do życia.

Tych, którzy tłumaczą, że może zapanować ustrój, w którym kara śmierci będzie nadmiernie wykorzystywana do niecnych celów, chciałbym uspokoić. Taki ustrój zadekretuje sobie po prostu karę śmierci i będzie ją stosować, kiedy tylko zechce, a przede wszystkim wobec tych, którzy będą protestowali przeciwko dekretowi. Na czele tak rządzonego państwa mogą stanąć ludzie, którym niegdyś nasi obrońcy praw człowieka swoimi apelami darowali życie.

Zniesienie kary śmierci posiada jeszcze jeden aspekt moralny, jakoś przez nikogo nie podnoszony. Otóż ofiary mordercy mają na ogół najbliższych, którzy są podatnikami w tym państwie, które uznało, że mordercę należy przechowywać aż do jego naturalnego zejścia. Finansują oni niejako dożywotni pobyt w więzieniu zbrodniarza. Nie sądzę, żeby ktokolwiek, komu zamordowano dziecko, współmałżonka czy rodziców, przy wypełnieniu kwestionariuszy podatkowych o tym nie pomyślał. Zwłaszcza, że np. w Polsce utrzymanie jednego więźnia kosztuje więcej, niż wynosi przeciętna emerytura.

Andrzej Wilczkowski

Z TEKI WILEŃSKIEJ

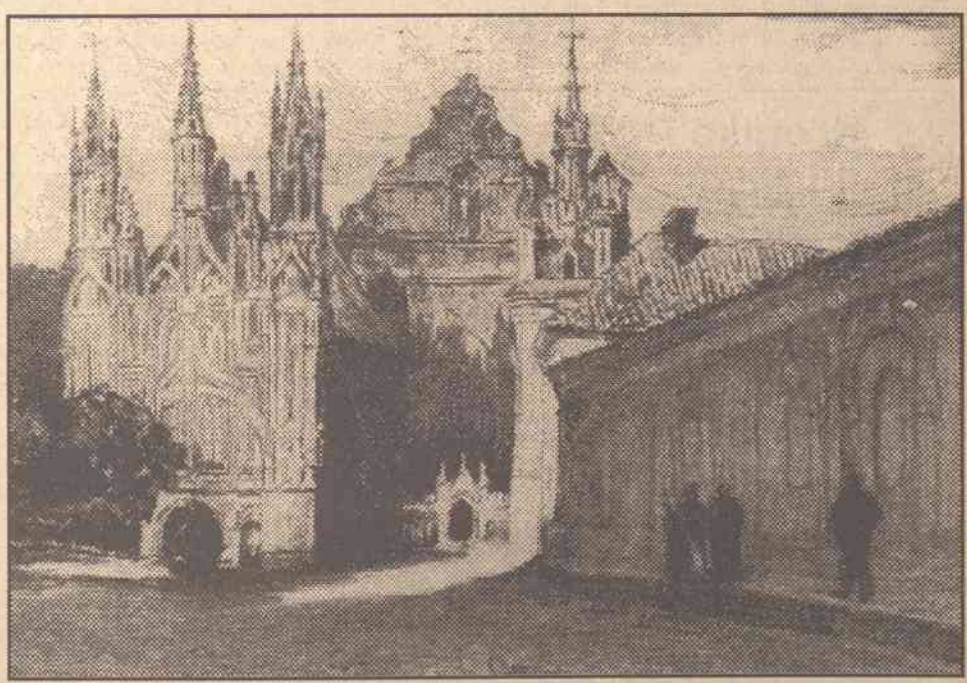

Zofia Stankiewiczówna, Kościół św. Anny i Bernardynów, akwarta, ok. 1925

Zachować polską spuściznę kulturalną

O inicjatywach wrocławskiej Fundacji

na rzecz ochrony kultury polskiej na Wileńszczyźnie im. A.Mickiewicza z jej prezesem — Donatą Nowak rozmawia Andrzej Pukszto

— Kiedy i z czyjej inicjatywy została powołana Fundacja?

— Powstała ona w 1990 roku, a pierwszymi fundatorami byliśmy razem z Arturem Birmanem. Wynikało to z potrzeby duchowej. Pochodzę z Wilna i chciałam przyczynić się do zachowania kultury i oświaty polskiej na Wileńszczyźnie do odrodzenia narodowego zamieszkałych tu Polaków.

— Przypomnijmy w skrócie o największych inicjatywach fundacji.

— W 1991 roku obchodziliśmy 200 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Na zorganizowanie wileńskich obchodów tej uroczystości przekazaliśmy 5 mln złotych dla Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiłła. Współpracowaliśmy z nią przez półtora roku. Udzieliliśmy również wsparcia dla kilku polskich zespołów folklorystycznych. Od początku swego istnienia utrzymujemy kontakt ze Stowarzyszeniem Polskich Nauczycieli na Litwie "Macierz Szkolna". Pomogliśmy finansowo w remoncie pomieszczeń tej organizacji. Wspieramy polskie szkoły — w Kamionce, Landwarowie, Połukni — przesyłając pomoce naukowe. Od 1991 roku pod opieką Fundacji było troje Polaków studiujących na Uniwersytecie Wrocławskim i w Wyższej Szkole Teatralnej. Naszymi stypendystami byli Irena Fedorowicz — aktualnie pracownik naukowy Uniwersytetu Wileńskiego i Mirosław Dawlewicz — wykładowca polonistyki Uniwersytetu Pedagogicznego. Teresa Suchodolska jest aktorką Teatru Lubuskiego w Zielonej Górze. Sfinansowaliśmy także wydanie książek — Jerzego Surwiły "Wileńskimi śladami Adama Mickiewicza" i Tomasza Krzywickiego "Szlakiem Mickiewicza". Organizujemy też pomoc charytatywną. Do Stowarzyszenia Polskich Medyków na Litwie w ciągu sześciu lat dostarczyliśmy lekarstw na ogólną kwotę 1 mld starych złotych. Jednym z podstawowych kierunków działalności fundacji jest restaurowanie pomników i nagrobków na wileńskiej Rossie. Tu chciałabym jeszcze przypomnieć, że odnowiliśmy głaz pamiątkowy na miejscu stracenia Szymona Konarskiego przy ul. A.Wiwulskiego, jak też uporządkowaliśmy teren wokół niego. Kilka dni przed naszą rozmową odwiedziłam to miejsce. Miałam nieprzyjemne przeżycie — dookoła pomnika zobaczyłam dużo śmieci. Nikt nie troszczy się o sprzątanie.

— Cel aktualnego Pani pobytu w Wilnie jest znowu związany z pracami konserwatorskimi na cmentarzu na Rossa?

— Odnowiliśmy tu 22 miejsca spoczynku, w tym 4 grobowce. Ze środków fundacji wzniesiono dwa zupełnie nowe pomniki: Karolowi Podczaszyńskiemu, znanemu wileńskiemu architekcie ubiegłego stulecia i Bolesławowi Bałzukiewiczowi — profesorowi rzeźby Uniwersytetu St.Batorego. Zostały wykonane według projektu prof. Eduardasa Bedreiki z Litewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Odrestaurowano ponadto pomniki: Sokołowskich, Kazimierza Wilczyńskiego, Klary Odyńskiej, Emmy Dmochowskiej z Jeleńskich, Stachowskich, na "Górce Literackiej" — Bancewiczów — Korwin Piotrowskich, ks. Jana Sawicza-Zabłockiego, Sawicz-Zabłockich, Dominika Sienkiewicza, Wiktorii z Walbieniów, Krystyny Zajączkowskiej, Marii Żurawskiej, Pawłowiczów, Malwiny Grońskiej, Franciszka Krzyżewicza, Michaliny Herman. W 1997 roku będziemy kontynuowali rozpoczęte prace i kończymy odnowienie pomników: Aleksandra i Anieli Jasińskich, rodziny Staniewiczów, Stanisława Wasilewskiego, Stanisława Guze, Kleofasa Gorwiatowskiego, Konstancji z Cywińskich Bukowskiej, Bronisławy Bernatowiczównej, Czesia Staniewicza, a także — grobowca Emilii i Karola Bortkiewiczów.

— Nie jest chyba przypadkiem, że w ciągu ostatnich lat konserwatorzy ciągle pracowali w tej samej części cmentarzu, na tzw. "Górce Literackiej".

— Całej Rossy nie da się w najbliższym czasie odnowić — wymaga to wielkich środków finansowych. Odnowienie grobów na jednym odcinku, a nie w różnych miejscach tego dużego cmentarza, pozwoli chociaż częściowo odtworzyć atmosferę tej starej nekropolii. Na każdym odnowionym pomniku i grobowcu planujemy przymocować tabliczki z napisami głoszącymi o tym, że do ich remontu doszło dzięki Fundacji im. Adama Mickiewicza. Takim sposobem zostaną upamiętnione starania tysięcy mieszkańców Wrocławia, którzy na ten cel ofiarowali pieniądze.

Edmund Szot oraz panie — Mačionienė, Nowak i Kiałka na cmentarzu Rossa podczas planowania prac konserwatorskich na rok następny

— Kto na zlecenie Państwa projektuje i wykonuje prace konserwatorskie?

— Projektantem robót konserwatorskich jest architekt Ž.Mačionienė. Jestem bardzo jej wdzięczna za współpracę. Wykonawcą — prywatna firma "Znicz" p.Edmunda Szota.

— Jakie osoby, oprócz Pani, bezpośrednio są zaangażowane w działalność Fundacji im. Adama Mickiewicza?

— W pracach organizacyjnych podczas przygotowania transportów z darami do Wilna oraz przy zbiórkach pieniężnych na wrocławskich cmentarzach na rzecz Rossy czynnie brali udział działacze społeczni z Rady Fundacji: Wanda Kiałka, Krystyna Orzechowska, Jadwiga Marcinkiewicz, Stefania Musił, Waldemar Wołejszo, Stefan Rohomiński i Andrzej Baniewicz.

— Na łamach "Znad Wilii" podajmy adres i numer konta, zapraszając ofiarodawców, chcących wesprzeć tę akcję.

— Bank Zachodni, I/o, Wrocław, Nr 801072-137-3000. Adres: Wita Stworza 16, Wrocław.

— Dziękuję za rozmowę.

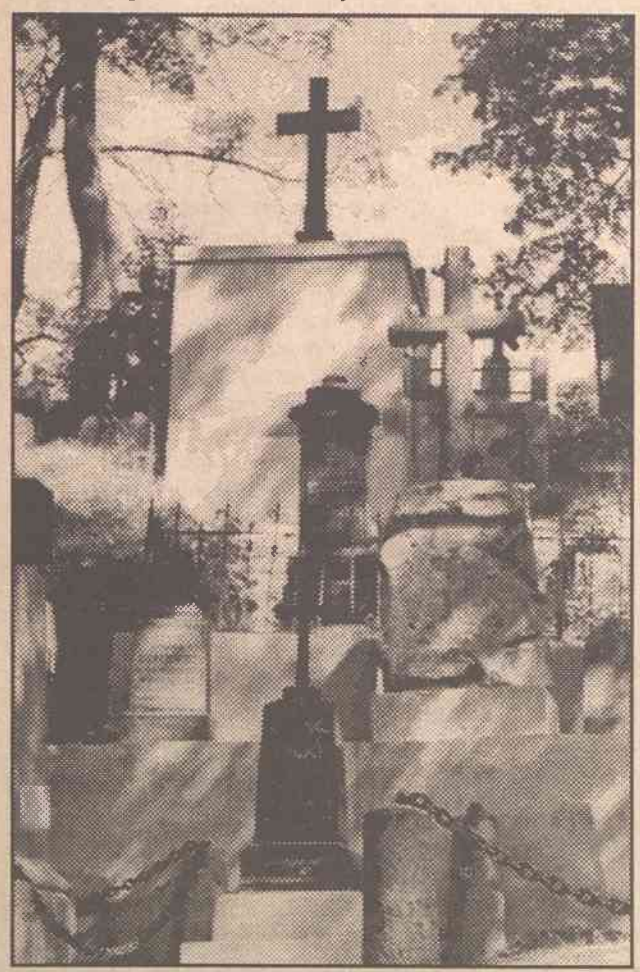

Odnowione groby na tzw. "Górce Literackiej"
Fot. **Bronisława Kondratowicz**

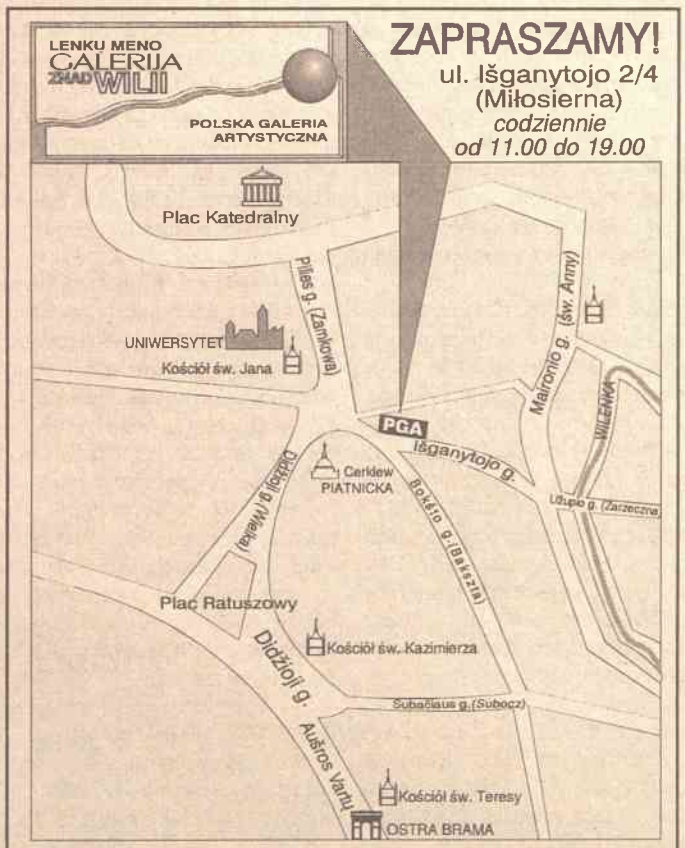

Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z pączkiem firmowym, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie czas.

W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.

Uwaga, konkurs

Człowiek, któremu nie pomogłem

Miesięcznik katolików polskich w Kanadzie "Pielgrzym", wychodzący w Toronto, ogłasza konkurs literacki pt. "Człowiek, któremu nie pomogłem".

Każdy z nas przechowuje w pamięci zdarzenie, sytuację lub ciąg zdarzeń, kiedy zabrakło nam czasu, przenikliwości, mądrości, inicjatywy albo dobrej woli, aby pomóc drugiemu człowiekowi. Może to był kolega w pracy? Może człowiek samotny i opuszczony w naszym sąsiedztwie? Może był to ktoś z otoczenia, kto chciał powierzyć swój dramat, ale my byliśmy akurat zajęci? Może nędzarz na ulicy, który wyciągał rękę po parę groszy i po ludzkie zainteresowanie? Może to był ktoś bardzo bliski, ktoś z najbliższej rodziny, kogo nie potrafiliśmy, a może nie chcieliśmy zrozumieć? Temat jest tak obszerny, że napewno zainteresuje i zainspiruje szerokie grono czytelników.

Prace nie przekraczające 6 stron maszynopisu należy nadsyłać w kopercie oznaczonej godłem. Nazwisko i adres autora należy dołączyć w tej samej przesyłce w osobnej zaklejonej kopercie na adres:

Konkurs Pielgrzyma
c/o Mrs Alina Zarembina
145 Grenadier Rd
Toronto, ON M6R 1R5, Canada

Teksty prosimy nadsyłać do dnia 20 grudnia br.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w lutym 1997 r.

Pierwsza nagroda: 500 dol. kanadyjskich.
Druga nagroda: 300 dol. kanadyjskich.
Trzecia nagroda: 200 dol. kanadyjskich.

Ponadto przyznanych będzie 5 wyróżnień w postaci rocznej prenumeraty "Pielgrzyma".

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Nadesłane teksty stają się własnością pisma. Najciekawsze będą publikowane.

Zbigniew Szymborski

Imprezy

DNI KULTURY POLSKIEJ W EJSZYSZKACH

19 września przybyła do Ejszyszek delegacja Stowarzyszenia Straży Mogił Polskich oraz Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" z Wrocławia. Przedstawiciele tych organizacji przywieźli ze sobą dary dla szkoły polskiej oraz miejscowej polikliniki. Darczyńcami bali: Wydawnictwo Dolnośląskie (piękne książki, m.in. recenzowana przez nas praca prof.J.Łukasiewicza "Mickiewicz" i prof. J.Kolbuszewskiego "Kresy"), Polskie Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych im. Eugeniusza Romera (atlasy geograficzne i historyczne oraz mapy ścienne do nauki historii), państwo Beata i Zenon Waniak (komplet artykułów szkolnych dla pierwszoklasistów), wrocławska apteka "Pod Eskulapem" i Wrocławski PCK (lekarstwa dla polikliniki) i Fundacja im. Adama Mickiewicza pani Donaty Nowak (słodycze dla dzieci z zespołu "Kwiaty Polskie" oraz książki dla biblioteki szkolnej).

Biblioteka szkoły w Ejszyszkach otrzymała cały szereg cennych książek z Wrocławia.

Po przekazaniu przewiezionych darów goście wspólnie z dyrekcją szkoły polskiej oraz władzami lokalnymi przygotowali imprezę pt. "Dni Kultury Polskiej w Ejszyszkach".

Mieszkańcy Ejszyszek zapoznali się najpierw z wystawą Aleksandra Srebrakowskiego o Akademickim Klubie Włóczęgów Wileńskich, którą w lutym eksponowano w Galerii Polskiej w Wilnie. Obok wystawy o "Włóczęgach" zaprezentowano na specjalnej ekspozycji najnowsze książki z Wydawnictwa Dolnośląskiego. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się publikacje z serii "Tak żyli ludzie w dawnej Polsce". Są to pięknie ilustrowane książki opisujące w przystępny sposób dawne dzieje naszej Macierzy. Podobnie było z inną serią tego wydawnictwa "A to Polska właśnie". Drugą część ekspozycji stanowiły atlasy i mapy przygotowane przez wspomniane Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych.

Przygotowanie wystawy o "Włóczęgach" przez gości z Polski

Fot. **Szczepan Rudka**

W części prelekcyjno-artystycznej goście z Wrocławia zaprezentowali cykl wykładów nawiązujących do rocznicy 17 września 1939. W kolejnych wystąpieniach była mowa: o losach Polaków w momencie agresji sowieckiej na Polskę (mówił Szczepan Rudka), o przebiegu deportacji ludności polskiej z terenu Kresów (mówił Zygmunt Kijak), a ten wykład uzupełniły wspomnienia zesłańca do Kazachstanu, pana Tadeusza Krupińskiego, zaś wszystko zakończyło wystąpienie Aleksandra Srebrakowskiego poświęcone losom Polaków, którzy wyjechali z Litwy po 1944 roku.

Część artystyczną zapoczątkował występ zespołu "Kwiaty Polskie", który wzbudził ogromne wzruszenie gości z Wrocławia. Po młodych artystach zaprezentowali się starsi, z zespołu "Ejszyszczanie". Szczególnie podobała się zebranym piosenka napisana i skomponowana przez członka zespołu, a jednocześnie dyrektora szkoły Henryka Fiedorowicza, poświęcona Ejszyszkom.

Po zakończonych występach goście udali się na spotkanie z przedstawicielami władz miejskich i zespołu "Ejszyszczanie".

Choć impreza była bardzo krótka, to wzbudziła ogromne zainteresowanie w mieście. Byli ponoć tacy, którzy już w południe zajmowali sobie miejsca na sali Domu Kultury. Tak goście, jak i gospodarze stwierdzili, że powinno się kontynuować takie imprezy w przyszłości. Tyle tylko, że na szerszą skalę. Jednak i to, co teraz zrobiono dzięki pracy dyrektora szkoły, jak i przychylności władz miejskich, było godne pamięci. Miejmy więc nadzieję, że starczy im pomysłów i sił, aby w przyszłości przygotować z wrocławianami podobne imprezy.

S.A.

POLSKOŚĆ W MIŃSKU BĘDZIE TRWAŁA I ROZWIJAŁA SIĘ

POLACY NA BIAŁORUSI

Z Jerzym Waszkiewiczem, historykiem i socjologiem, pracownikiem naukowym Centrum Naukowo-Oświatowego im. Franciszka Skoryny w Mińsku, działaczem Stowarzyszenia "Polonia", rozmawia Mieczysław Jackiewicz.

— Jest pan działaczem polskim w Mińsku i jednym z organizatorów Związku Polaków na Białorusi. Rozmawialiśmy przed trzema laty. Czy coś się zmieniło od tego czasu w życiu polskim w Mińsku?

— Można powiedzieć, że sporo się zmieniło, bo od tamtego czasu powstały u nas nowe struktury organizacyjne Polaków. Działa Związek Polaków na Białorusi, który reprezentują oddziały — miejski i miński obwodowy, też opiekuje się on ośrodkami w Nieświeżu, Stołbcach, w Rubieżewiczach i w Iwieńcu. Oprócz tego działa Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe "Polonia", jak i kiedyś, zresztą pierwsze stowarzyszenie, jakie w Mińsku powstało po rozpadzie Związku Sowieckiego. Powstał ośrodek, którego organizatorem jest pan Ochrem, miejscowy biznesmen. Pan Ochrem prowadzi działalność oświatową i opłaca nauczycielki szkółek niedzielnych. Mamy teraz aż cztery organizacje polskie, które nawet czasami kłócą się ze sobą, ale to raczej nie dotyczy spraw zasadniczych. Wiemy, że nie można wszystkich zebrać do kupy, bo ludzie różnią się poglądami.

— Proszę powiedzieć, ile jest Polaków w Mińsku?

— Przeprowadzony w 1989 roku spis ludności wykazał, że 16,5 tys. osób. Ale później było z tym różnie. Niektórzy tradycyjnie podają narodowość polską, a potem swoją polskość nie ujawniają. Tak że w tych wszystkich stowarzyszeniach, które teraz istnieją, jeżeli stan liczebny ocenić na podstawie zebrań, to myślę, że w Mińsku mieszka tysiąc, do półtora tysiąca świadomych i aktywnych Polaków.

— Ciekaw jestem, jakie macie stosunki z Zarządem Głównym ZPB w Grodnie?

— Oddział miejski miński i oddział obwodowy formalnie są podporządkowane Zarządowi w Grodnie i prezesowie tych oddziałów są wiceprezesami ZG ZPB z urzędu. Natomiast Stowarzyszenie "Polonia" nie jest podporządkowane Związkowi Polaków na Białorusi. W pewnym momencie podział w środowisku polskim w Mińsku nastąpił, dokonano rozłamu, to samo dotyczy stowarzyszenia pana Ochrema.

— A co to jest Stowarzyszenie "Polonia". Może pan wyjaśni?

— "Polonia" była pierwszą organizacją polską w Mińsku. W 1991 roku jej działacze wraz z innymi Polakami zorganizowali Związek Polaków na Białorusi, tzn. "Polonia" jako członek zbiorowy wstąpiła do ZPB, ale w pewnym momencie, w wyniku kłótni, które wynikły raczej na tle osobistym, nastąpił rozłam i Stowarzyszenie "Polonia" usamodzielniło się.

— A jak się nazywa stowarzyszenie pana Ochrema?

— Ono dziwnie się nazywa. Członkowie tego towarzystwa wymarzyli sobie taką nazwę: "Poloniczka", chociaż ja nie wiem, na ile to się mieści w tradycjach i normach języka polskiego, ale tak nazwali. Przeważnie do tego stowarzyszenia należą osoby związane z kościołem.

— Czy jest tu kościół polski, jak np. w Wilnie?

— W pewnym sensie można tak powiedzieć: jest katedra, którą obecnie restauruje się. Dlatego msze św. odbywają się wcześnie rano, żeby nie przeszkadzać robotnikom w pracy, i późno wieczorem. Można powiedzieć, że tam jest czysto polskie nabożeństwo, chociaż z okazji przyjazdu kardynała Kazimierza Świątka msza św. odbywała się po białorusku. Jest też kościół katolicki czysto białoruski — św. Rocha na Złotej Górce. Ale w praktyce to jest tak: jedna msza św. białoruska, jedna polska; suma o godzinie 13 też po polsku jest odprawiana.

— A co jest teraz w kościele św. Szymona?

— No właśnie tam tak wygląda: poranna msza św. białoruska, o godzinie 13 — polska, a wieczorem — znowu białoruska.

— Jaki jest stosunek ambasady RP do waszych organizacji polonijnych?

— W pierwszej chwili, kiedy nastąpił rozłam, jakieś dwa lata temu, to oni się trochę pogubili, bo oni lubią mieć spokój. Powinien być ktoś jeden i z nim wolą mieć do czynienia. A tu raptem pojawiły się trzy organizacje, a nawet cztery, jeśli liczyć osobny oddział miński obwodowy. Ale teraz przyzwyczaili się do pluralizmu i utrzymują kontakty z wszystkimi organizacjami mińskimi. Uznali, że sytuacja jest naturalna, i ambasada współpracuje ze wszystkimi. My, Stowarzyszenie "Polonia", organizujemy teraz Bibliotekę Polską w Mińsku. Uzyskaliśmy pomieszczenia, już są meble, kompletujemy książki...

— A gdzie ta Biblioteka się mieści?

— Na Sierabrance, przy ulicy Plechanowa. Tam była biblioteka, tylko rosyjska.

— Proszę powiedzieć, jak władze białoruskie odnoszą się do ludności polskiej?

— Gorzej niż prości ludzie, bo ci nie mają do nas żadnych pretensji. Natomiast władze obciążone są dziedzictwem sowieckim, a ostatnio inspiracjami wschodnimi. Dla nich to co polskie, to "wredne", a dlaczego tak myślą — sami nie mogą racjonalnie tego wyjaśnić. Ale my nie przejmujemy się tym, co oni o nas myślą. Ich podejrzliwość i nieufność wobec Polaków nie wynika z warunków białoruskich, tylko to jest taki sowietyzm.

— A jaki jest stosunek inteligencji białoruskiej do Polaków? Jak oni oceniają waszą działalność?

— Białorusini w ogóle są nam życzliwi i do ruchu mają stosunek życzliwy. Oczywiście, jeśli chodzi o prawdziwych Białorusinów, bo występuje takie specyficzne zjawisko, jak zmoskwiczony, zmoskalony Białorusin, to z takim jest trudniej, bo on sam siebie nie może określić, kim on właściwie jest, ale ja takich w ogóle nie biorę pod uwagę. Jeżeli idzie o świadomych Białorusinów, którzy określają się jako Białorusini, to ich stosunek jest do nas, Polaków, bardzo życzliwy, np. ja się jeszcze nie spotkałem z jakimiś negatywnymi przejawami wobec naszej działalności.

— A jakie są perspektywy ruchu polskiego w Mińsku: kulturalne, naukowe, narodowe?

— Sądzę, że nie wygląda to zbyt różowo, ale i nie zbyt tragicznie. Nie można mówić np. o zaniku życia polskiego, ponieważ Mińsk — to jednak stolica państwa, jest tu ambasada RP i jest tu trochę tych świadomych, prawdziwych Polaków, którzy podtrzymują polskość w rodzinie, poza tym to są inni Polacy, nie ci, co na Grodzieńszczyźnie po wsiach siedzą. U nas to przeważnie inteligencja, ludzie świadomi, którzy potrafią coś zorganizować i działać skutecznie. Więc sądzę, iż w Mińsku polskość będzie trwała i rozwijała się.

— I jeszcze jedno pytanie: czy otrzymujecie jakąś pomoc bezpośrednio z Polski?

— To tradycyjne pytanie i zawsze można odpowiedzieć, że to potrzebne czy tamto. Nam nie trzeba pomagać, jak to się często zdarza, rzeczami, żywnością czy nawet pieniędzmi, bo to atomizuje, dzieli ludzi. Ale co jest nam konieczne w tej chwili, to informacja i prasa, do biblioteki — książki, nie makulatura, tylko książki naukowe, różne słowniki, encyklopedie itp.

— Sądzę, że Polacy powinni więcej zapraszać do Polski naukowców pochodzenia polskiego, młodzieży, fundować stypendia naukowe. Ale myślę, że trzeba pamiętać i o Białorusinach.

— O tym możemy tylko marzyć. Gdyby taka możliwość była, to byłoby wspaniale!

— Młodzież polska z Mińska, w ogóle z Białorusi, mogłaby w Polsce przygotowywać prace doktorskie...

— Owszem, owszem, to byłoby bardzo pożyteczne i pomogłoby nam rozwijać się naukowo. Taka pomoc z Polski jest nam bardzo potrzebna. Może kiedyś do tego dojdzie. Na razie nasza, polska młodzież, uczy się w białoruskich uczelniach, tutaj kontynuuje studia na aspiranturze, tutaj uzyskuje stopnie naukowe.

— Dziękuję za rozmowę i życzę trwania w polskości, utrzymywania tradycji polskich i kształtowania języka ojców i dziadów.

Dawne tradycje

Dożynki

Dożynkowe obyczaje — to stara tradycja, wywodząca się z wieków. Kiedyś składało się dziękczynienie bóstwom, później pracownicy znosili dary pod ganek pana. Odbywały się tańce, śpiewy do świtu, a niekiedy i kilka dni. Wieniec z kłosów dojrzałego zboża w kształcie korony jest pięknym symbolem dorodności plonów i pracy rolnika, który ma zdobić przez cały rok mieszkanie gospodarza. Zawsze niesie go panna, co zresztą przywiązaniem jest do każdego wianka. Wspaniały wieniec dożynkowy może nieść ta tylko, która okazała się najdzielniejszą z sierpem w dłoni, była pierwszą żniwiarką w ciągu żniwa.

Obyczaje wymagały, żeby sam pan otworzył bramę, zaprosił gromadę na dziedziniec, która zazwyczaj śpiewała:

Zaściełaj, panie, stoły i ławy,
Jedzie do Ciebie gość niebywały,
Plon niesiem, plon!
Nie żałuj, panie, siwego konia,
Szlij po muzykę, choćby do Torunia,
Plon niesiem, plon!
Otwieraj, panie, szerokie wrota
Niesiem wianuszek z szczerego złota.

Na dziedzińcu gromadę oblewali chłopcy wodą z dzbanka, żeby w roku przyszłym suszy na polach nie było. Następnie obdarzenie dwóch przodownic, podziękowanie, obfity poczęstunek muzyka i zabawa do późnej nocy.

Mniej uroczystym świętem były wykopki ziemniaków. Zbierało się zwykle wiele osób: rodzina oraz sąsiedzi, na tak zwane *tłoki*. Jak się wykopało wszystko u jednego gospodarza, gromadnie szło się do innego. W zwyczaju był syty obiad, na zakończenie którego musiała być pieczona babka z nowych kartofli, kiszka kartoflana. Wszystko zalewało się smażonymi skwarkami z jajecznicą i śmietaną. Przy tłokach nie było hucznej zabawy, bo jeśli w żniwach uczestniczyła w większości młodzież, to do kopania kartofli angażowały się przeważnie kobiety starsze. Po ciężkiej pracy wszystko bolało i było nie do tańców. Przy obiedzie opowiadano różne ciekawostki i ploteczki.

Bronisława Kondratowicz

Tegoroczne święto dożynkowe w Sużanach

Fot. **Autorka**

Prasa

Przestały się ukazywać "Kresy Literackie"

Ukazał się ostatni numer kwartalnika "Kresy Literackie", od sześciu lat redagowanego w Chełmie przez Henryka Radeja, który tworzył "jednoosobową redakcję". Pismo zamieszczało wiersze opowiadania i inne utwory literackie twórców, zamieszkałych na terenach b. Kresów, jak też tematycznie do nich nawiązujących. Było miejsce na artykuły o charakterze historycznym, publikacje o dorobku artystycznym — dawnym i dzisiejszym ludzi, zamieszkałych dziś głównie na terenie Litwy, Białorusi, Ukrainy. W "Kresach Literackich" — jeśli się spojrzy na bibliografię wydawnictwa — znajdziemy też materiały dotyczące innych dziedzin, m.in. religii, przedstawiające sylwetki wybitnych działaczy i artystów, recenzje.

Wydawcą pisma był Miejski Ośrodek Kultury w Chełmie, ukazywało się ono z dotacji Urzędu Miejskiego i Urzędu Wojewódzkiego. Kwartalnik odczuwał dotkliwy brak funduszy, co — jak bywa w wielu podobnych wypadkach — doprowadziło to do likwidacji tytułu. W pożegnalnej kolumience redakcyjnej pt. "U kresu" Henryk Radej napisał:

Nie można na dłuższą metę redagować "Kresy Literackie" korespondencyjnie i na telefon. Nie można być ciągłym żebrakiem i nie płacić autorom za ich pracę, bo to niemoralne. Pismo znane jest kompetentnym ministrom, dyrektorom, bibliotekarzom, redaktorom... a przede wszystkim — Czytelnikom, przed którymi chylę czoła. Wszyscy oni są w pełni jak najlepszych opinii o piśmie i mojej pracy, tylko że na przyszłość nic z tego nie wynika.

Gorzkie to słowa, ale, niestety, tak z prasą niekomercyjną bywa. Dziś bankrutują pisma nawet o zasobnych na starcie funduszach, wspierane przez różne lobby i ugrupowania, cóż więc można powiedzieć o losie periodyku, za którym stać może tylko życzliwa ocena pracy? Bardzo szkoda, że podobne tytuły, robione w niezwykle oszczędny sposób, nie mogą liczyć na skuteczny mecenat i należyte wsparcie. Czyżby artykuły, zmuszające do myślenia, tematy wypełniające lukę w zalewie produktów masowej kultury, już nie były potrzebne?

Takie pytanie, oczywiście retoryczne, nasuwa się w związku z lekturą ostatniego numeru chełmskich "Kresów Literackich", na pożegnalnych łamach których, jak i wiele razy przedtem, goszczą również wiersze współczesnych polskich poetów Wilna.

R.M.

ZNAD ODRY

DOŚĆ FOLKLORU

Minęło w Polsce lato, również to kresowe. Mam tu na myśli liczne imprezy, jakie od wczesnej wiosny kalendarzowej do jesieni przetoczyły się u nas, a w których brały udział, jako goście, grupy artystyczne Polaków ze Wschodu, w tym oczywiście z Litwy. Co uderzało w tych prezentacjach? Konwencja ludowa! Zdecydowana większość występów na polskich estradach — to koncerty grup folklorystycznych, łącznie z folklorem miejskim prezentowanym np. przez kapele z Wilna czy Lwowa.

I tu mi — jako człowiekowi, który "nie lubi folkloru" — musiało urodzić się pytanie następujące. Czy Polacy za wschodnią granicą Rzeczypospolitej nie mają do pokazania nic innego oprócz zespołów pieśni i tańca?! Na dodatek bardzo często występujących w repertuarze krakowskim, mazowieckim, śląskim, łowickim, jakby nie miały własnego? Uczestniczenie w koncertach takich grup kojarzy mi się z wożeniem drewna do lasu...

Dlatego chciałbym rzucić postulat: dość folkloru na scenach polskich w wykonaniu kresowiaków! Bo dlaczego z kresami ma się kojarzyć — a zwłaszcza najmłodszemu pokoleniu — tylko folklor?! Przecież taki obraz Wschodu I i II Rzeczypospolitej jest nieprawdziwy. Czy np. przed II wojną Wilno żyło tylko folklorem? Przecież istniało tu środowisko — tak to powiem — wysokoartystyczne, np. malarskie, muzyczne, literackie. Szczerze mówiąc, to Wilno i kresy, w ogóle, nie kojarzą mi się z folklorem.

Miałem jakieś pół roku temu spotkanie w białostockiej galerii Sleńdzińskich (malarsko-muzyczny ród z Wilna). Nie powiem, przyjemnie było wśród prac Ludomira Sleńdzińskiego — jego, ojca i dziadka; w tym czasie na klawesynie grano utwory, jakby to robiła wśród prac przodków ostatnia potomkini rodu, znana klawesynistka, Julitta Sleńdzińska, zmarła kilka lat temu w Białymstoku. To spotkanie poetyckie w galerii było próbą przywołania przedwojennych salonów artystycznych Wilna. I żadnego folkloru tam nie widziałem, nie słyszałem.

To dlaczego, gdy w Polsce odbywają się jakieś spotkania kresowiaków, "ładuje się" wyłącznie folklor? Czy nie ma na Wileńszczyźnie naprawdę żadnych innych grup, twórców? Czy Wilno nie ma się czym pochwalić poza "Wilią", "Wileńszczyzną", rozmaitymi "Sasankami" i "Pierwiosnkami"? Przecież idąc do przodu nie można się ciągle oglądać wstecz! Jak pisze Asnyk, trzeba z żywymi naprzód iść. Dlatego, choć też nie jestem wcale miłośnikiem rocka, chętnie usłyszałbym koncert w wykonaniu takiej grupy lub (lepiej) jazzowej, poszedłbym na wystawę awangardowego malarstwa polskiego w Wilnie, czy zastanowił się nad jakimiś problemami postawionymi przez poetów-konceptualistów. Tymczasem ciągle jeszcze eksportowy towar polskiej Wileńszczyzny — to folklor. Chyba już *chwatit*...

Eugeniusz Kurzawa

Nasi goście

Studenci z Niemiec i Polski

14 września odwiedzili redakcję i galerię uczestnicy odbywającego się w Kłajpedzie seminarium o kulturze pogranicza. Organizatorem tej międzynarodowej imprezy był wydział historii Uniwersytetu Kłajpedzkiego (dziekan — A.Nikžentaitis). Goście mieli mnóstwo pytań: interesowali się działalnością galerii, historią powstania "Znad Wilii", a także — stanem oświaty i kultury polskiej na Wileńszczyźnie, stosunkami narodowościowymi na tym terenie.

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi **1.70** Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks: 67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna **w Polsce** wynosi **84 zł**, półroczna — **42 zł**, kwartalna — **21 zł**. Wpłat należy dokonywać na konto **Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "*Znad Wilii*"**.

Wysokość prenumeraty **w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD** lub **56 £**. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając **czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji**.

Prenumerata **w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD** rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między rodakami !

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 23 04 24.

Oferujemy kasety wideo

z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św.Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Szydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasety — **40 Lt**. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — **10 USD** (*albo równowartość w złotych RP lub innej walucie*) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — **12 Lt** (*3 USD*). Pieniądze można wpłacić na konto w Warszawie lub przesyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.

„Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji: **2001 Wilno, ul.Išganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455**; Galeria: **tel.: 223020** * Red. naczelny: **Romuald Mieczkowski**, zast. red. naczelnego **Andrzej Pukszto** * Wydawca: **VanRoma S.A.** — prezes **Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska** * Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas", kod 260101777* Skład komputerowy. Druk ofsetowy * Drukarnia S. A. „Spauda" ***SL 160 * Indeks 67248**

Podpisano do druku 30 września 1996 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.

Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

Wśród książek

O krainie nad Górnym Niemnem

"Strony nad Górnym Niemnem" (Nadniemonnie) — najwyższy czas by ta nazwa na Mińszczyznie stała się równie popularna, jak "strony nad dolnym Niemnem" (Pryniemonnie) na Grodzieńszczyźnie. I to tym bardziej, że o to upominają się od dawna działacze białoruskiej kultury (...) Ta omal w samym centrum Republiki Białoruś leżąca Kraina nad Górnym Niemnem obejmuje przestrzeń około 4,5 tysięcy km kw. Od północy obramowują ją zbocza Wyżyny Mińskiej, od zachodu — Wyżyny Nowogródzkiej, od południa — grzęda kopylska, od wschodu — wododział między basenami rzek morza Czarnego i Bałtyckiego. W grę wchodzi tu całość rejonu uździeńskiego i częściowo rejony: stołbcowski, kopylski, dzierżyński (kojdanowski) i puhawicki.

Słowa niniejsze pochodzą ze wstępu do trzystustronicowej książki, wydanej w 1994 roku, która wzbudziła żywe zainteresowanie czytelników białoruskich i w pełni zasługuje na to, by polecić ją uwadze czytelników polskich. Chodzi o "Puciawinami Nadniemonnia" pióra Uładzimira Kisieliou'a.

Na początku autor przedstawia miasteczko Uzda — ośrodek historyczny i administracyjny. Z zabytków przeszłości zachował się tu ciekawy stary cmentarz z kaplicą, cerkiew i kościół (ten ostatni okazujący sie pomnikiem architektury XVIII-XIX wieku, niestety, do dziś nie został przez wierzących katolików zrewindykowany i mieści się w nim dom kultury). Nade wszystko jednak wielką atrakcją Uzdy są zbiory tutejszego historyczno-krajoznawczego muzeum.

Na dalszych kartach książki uwadze czytelnika są polecane miejscowości: Piaseczno, Nadniemenie, Mogilno i Prusinowo. Autor przypomina bujny gospodarczy awans, jaki w XIX wieku miały te miejscowości, zawdzięczając posiadłościom rodziny Narkiewiczów-Jodko. Po pięknym pałacu, jaki notabene doczekał się prezentacji w albumie Napoleona Ordy, niewiele do dzisiaj zachowało się. Można pospacerować alejami pałacowego parku i podziwiać piękne lipy, klony i topole, jak również porastające brzeg Niemna wierzby.

Prusinowska posiadłość hrabiów Czapskich składa się z dworu, sadu, browaru, karczmy i oranżerii, przeznaczonej m.in. do hodowania ananasów, które podobno były demonstrowane na wystawach w Paryżu — czytamy w rozdziale szóstym. Sprawa majątków wyeksmitowanych po 1918 roku polskich właścicieli ziemskich schodzi raczej na plan dalszy.

Nie odbywa się też bez dygresji: dygresji dotyczącej przebiegu granicy między Polską i sowiecką Białorusią z lat 1921-39. *Na zachodnich* — pisze autor — *obrzeżach wioski Prusinowo, niedaleko od byłego dworu Czapskich, do dzisiaj pozostały remanenty po linii granicznej z tamtych lat: kamienne słupy i resztki sowieckiej strażnicy. Nie zachowało się natomiast nic z usytuowanej na drugim brzegu rzeki strażnicy polskiej, jednak miejscowy człowiek Iwan Karalecki potrafił wskazać miejsce, gdzie ona stała.*

Kontynuując wątek topografii linii granicznej, ustalonej przez traktat Ryski, stwierdza:

Granica z Polską zbiegała się w owych latach na przestrzeni 38 kilometrów z zachodnią granicą dzisiejszej Uździeńszczyzny. Uździeński odcinek granicy brał początek od przecięcia się z linią kolejową Mińsk-Brześć, po czym biegł niemal prostopadle na południe, dochodząc do Niemna. Dalej na przestrzeni 26 kilometrów granica podążała z biegiem Niemna, by następnie odchylić się odeń koło Rusakowicz i przejść na Kopylszczyznę. Tym samym w odrębie Uździeńszczyzny dwie trzecie granicy przypadało na granicę naturalną — rzekę Niemen.

"Niemen (Njoman) — stwierdza Kisieliou — to nazwa niewątpliwie białoruska, tkwi w niej ten sam korzeń co w nazwach pochodnych: *Njomaniec, Zanjomaniec, Wierch-Njoman, Nad-Njoman*. Po rosyjsku zwie się on *Njeman*, Niemcy zwą go *Memel* albo *Memole*, Litwini — *Nemonas* lub *Nemunas*, co się zaś tyczy starożytnej łacińskiej nazwy — *Chronus* — *Chronius*" — *Chron* — to wywodzi się ono od greckiego słowa, uosabiającego czas".

O Niemnie jako o Chronosie mówi m.in. Klaudiusz Ptolomeusz w II wieku po Chrystusie. I taką też podwójną nazwę *Chronon-Niemen* wyczytujemy w wydanej w roku 1613 w Amsterdamie pierwszej, tzw. radziwiłłowskiej, mapie Białorusi, sporządzonej przez nieświeskiego przybocznego kartografa Radziwiłła Sierotki.

W pogańskich czasach Niemnowi przyjęte było oddawać boską cześć, ku jego czci budowane były gontyny. Ślady po jednej z takich zachowały się na Litwie pomiędzy Mereczem (Merkinė) i Olitą (Alitus), koło wioski Niemonajcie. W Niemonajciach tych wylądować miał zaliczony potem w poczet bogów bajeczny Nemon i jest tu wiele starożytnych mogił-kurhanów.

Pośpieszmy odnotować, że chęć abstragowania od tego, że na temat Niemna istnieje dawniejsza literatura, Kisieliowowi jest z gruntu obca. Władysława Syrokomli "Niemen od źródeł do ujścia" (Wilno, 1861) nie tylko zostaje przezeń zauważony, lecz mowa jest też o tym, że

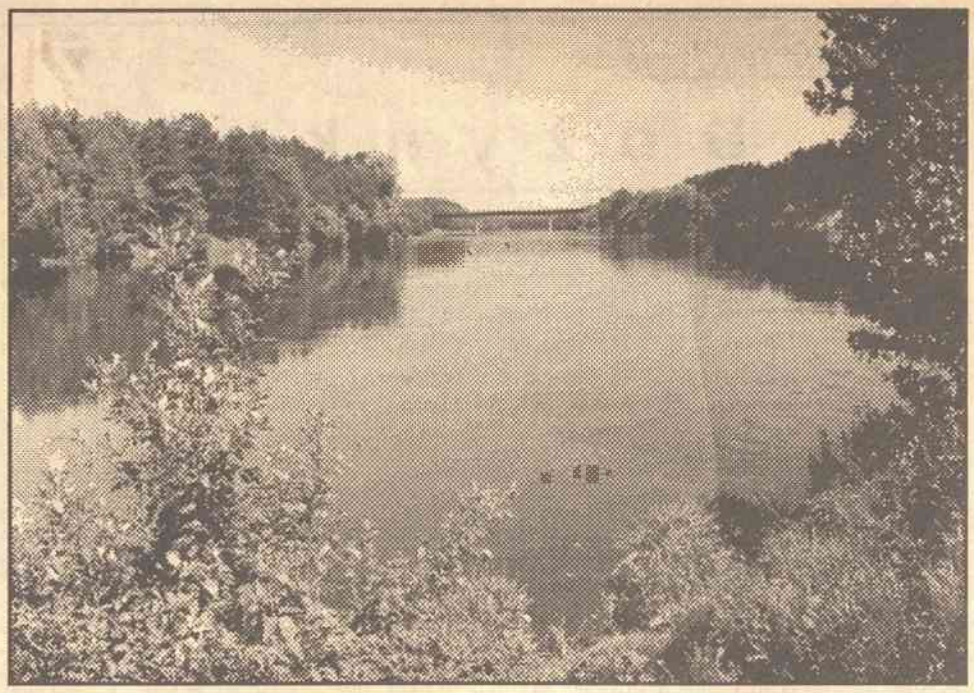

Niemen (Njoman) — to nazwa rzeki niewątpliwie białoruska...

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

rzecz ta powinna być przetłumaczona na białoruski, tak jak przetłumaczona została na litewski. Zaznajomieniu czytelnika z nią poświęca autor aż pięć stron druku, m.in. słusznie eksponuje Kisielou uwagi Syrokomli o kontraście między bogactwem literatury historycznej i ubóstwem piśmiennictwa, poświęconego rzekom (*życie kraju najsilniej pulsuje w jego rzekach, a przecież monografii rzek naszych prawie nie mamy*). Sygnalizuje również impulsy, jakich dostarczyły Lirnikowi Wioskowemu lata życia spędzone w Załuczu koło Stołbców. To właśnie w tym okresie zbierał on informacje, które wykorzystał w opisach górnego Niemna.

Do Syrokomlowego "Niemna od źródeł do ujścia" dochodzą nowsze Niemnowi poświęcone pozycje. Słowa pochwały są skierowane pod adresem litewskiego pisarza Czesława Kudaby, autora "Kur Nemunas teka" (Gdzie płynie Niemen). Uwadze także poleca tomiki pt. "Nasz Njoman", opublikowane w roku 1988 przez mińskie wydawnictwo "Mastackaja Litieratura".

Czy w wyżej opisanych miejscach, tj. na Uździeńczyźnie, rodzi się Niemen? Oczywiście, tak. Turystę jednak, który by *anno 1995* pobyt w Uździe zapragnął wykorzystać na wypad do strumieni i potoków, składających się na źródliska Niemna, spotka zawód. *Dających* — stwierdza autor w rozdziale siódmym — *początek Niemnowi rzeczek aktualnie nie ma, zastąpiła je sieć prostolinijnych kanałów.*

Bez względu na takie czy inne przedsięwzięcia melioracyjne, każda wielka rzeka musi mieć jakieś miejsce, kwalifikujące się do uznania za jej początek. Wszystko wskazuje, że miejscem tym jest zlewisko rzeczek Łoszy i Usy niedaleko miasteczka Piaseczno, zlewisko w dawniejszych opracowaniach notowane jako *punkt w którym Niemen wyrywał się z błot* i przy którym była pierwsza Niemnowa przystań.

Nie zapomniał Kisieliou wciągnąć takich artystycznych obrazów, jak podobiznę uosobnionego Niemna na płaskorzeźbie Aleksandryjskiej Kolumny w Sankt Petersburgu. A także zdał sprawę z ludowych podań i legend osnutych wokół Niemnowych źródeł, które po roku 1950 padły ofiarą robót melioracyjnych. *Niemen* — czytamy w jednej z tych legend — *nigdy nie zapomina o swoich macierzystych miejscach. Każdą wiosną i każdą jesienią wraca do macierzy — krynicy, jaka wycieka spod wielkiego kamienia. Wraca, by spotkać się ze swoją Łoszą, ze swoją młodością.*

Pozostaje oddać należne słowo pochwały mińskiemu Domowi Wydawniczemu "Połymia" za nadanie książce estetycznej szaty graficznej, a także pogratulować autorowi bogactwa zaprezentowanego materiału ikonograficznego. Poczet ilustracyj otwiera, rzecz bardzo znamienna, fotografia Syrokomli i reprodukcja tytułowej karty Syrokomlowego expose o Niemnie z 1861 roku. A dalej m.in. idą: migawki krajobrazów znad górnego Niemna, zdjęcia z zabytkowymi budowlami, schematy połączeń drogowych, reprodukcje obrazu Niemna na dawnych mapach, z mapą radziwiłłowską na czele.

Andrzej Kempfi

Warszawa

Uładzimir Kisielou. Puciawinami Nadniemonnia. Mińsk, 1994.

Mała proza

G W I A Z D Y

Dom był zbudowany w kształcie trójkąta. Trzy ulice warowały wokół ścian, opasując go asfaltowym pierścieniem. Jeszcze jeden pierścień ściskał budynek i była to obręcz żelaznych samochodów, w dzień i w noc snujących tam i z powrotem.

Jedyną oazę zacisza stanowiło wewnętrzne podwórko. Po tej stronie i okna były czystsze, nie przenikało tu tyle kurzu z ulicy. Matki wieszały bieliznę na sznurze, a potem zmęczone siadały na niskich stopniach Domu, gwarząc i nadsłuchując, czy aby nie płacze pozostawione w kołysce dziecko. Mikroskopijne płatki sadzy krążyły w powietrzu i sennie osiadały na mokrą biel rozwieszonych ojcowskich koszul.

W takim Domu urodziło się dziecko. Do trzeciego roku życia nie było z nim kłopotów. Wystarczało mu zamkniętego obszaru podwórka. Ale w miarę tego, jak dorastało, coraz częściej próbowało oddalić się od drzwi, podążając w kierunku Dużej Bramy.

Ojciec z matką bardzo lękali się tej Bramy. Doganiali synka, łapali za rączkę i ciągnęli z powrotem. Chłopczyk wyrywał się, płakał, ale rodzice byli nieustępliwi. Rodzice bali się porwania. Kilka lat temu zginęło dziecko sąsiadki. Podejrzenie padło na konkubina. Kiedy amanta przyparto do muru, przyznał się, że porwał dziecko i sprzedał bogatej rodzinie. Dziecko znaleziono tysiące kilometrów stąd, w kazachskim aule.

...W czwartym roku życia łóżeczko stało się chłopczykowi za krótkie. Ojciec kupił rozkładany fotel, ale trzeba go było rozpiłować, bo nie mieścił się w ciasnym pokoiku.

— Daj Boże, aby szybciej otrzymać mieszkanie — wzdychali rodzice.

Mieszkanie otrzymali — w nowej dzielnicy miasta. Między blokami domów na wolnej przestrzeni rosły ocalałe przed zębami koparki zielone jabłonie — pozostałości niegdysiejszych wiejskich sadów.

I wydawało się rodzicom, że w nowym, obszernym mieszkaniu nic już nie grozi ich okruszynie. Ale wydarzyło się coś, czego bardzo się przelękli.

Tego wieczora, jak zwykle, uśpili dziecko i sami zasnęli. Pierwsza w środku nocy zbudziła się matka.

— Patrz — wylękniona trąciła ojca i wyszeptała — Co z nim?

Ojciec otrząsnął się ze snu.

— Nasz syn — lunatyk... — wyszeptał.

Widzieli, jak na tle jasnego kwadratu okna niczym w teatrze cieni posuwała się z rękami uniesionymi do góry mała figurka dziecka.

— Chłopcze! — nie wytrzymała matka.

Malec drgnął. Rodzicom wydało się, że pada...

Mamo, widzę! Widzę! — usłyszeli.

— Co widzisz? — krzyknęli niemal jednocześnie i wyskoczyli z łóżka.

Gdy podbiegli do okna, ujrzeli niebo zasiane gwiazdami.

Tak i zamarli: on i ona. Milcząc dziwowali się mrugającym światełkom. Po raz pierwszy nie zasłaniał im nieba dym wielkiego miasta.

1991

Józef Szostakowski

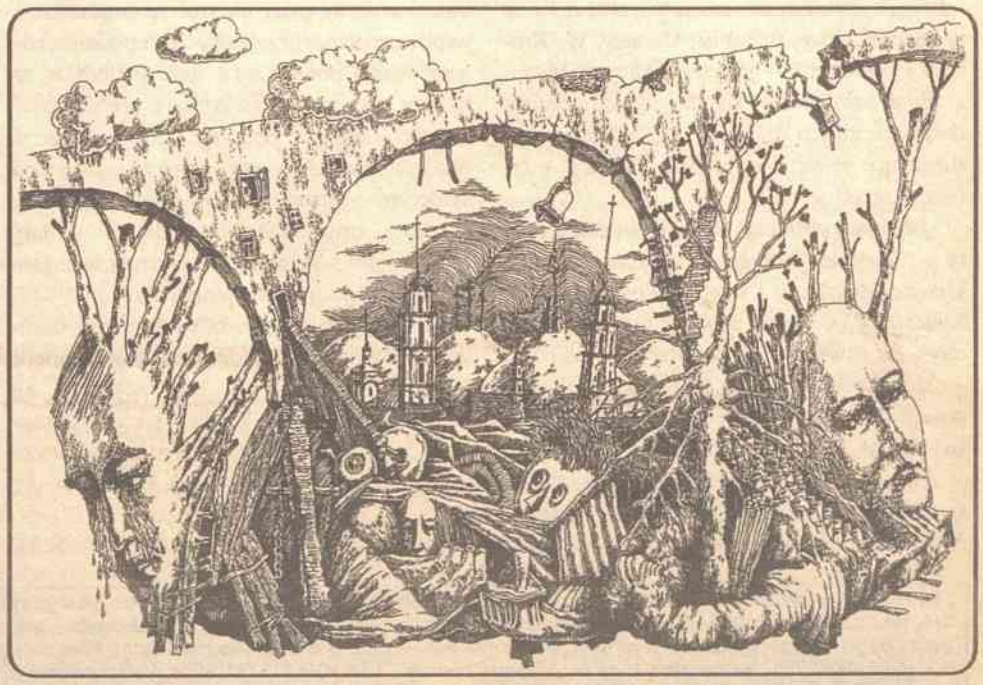

Rys. **Stanisław Kaplewski**